

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE I POLITYKA ZAGRANICZNA

Położenie geopolityczne. Główne problemy polityki zagranicznej Polski

Druga Rzeczpospolita, chociaż pod względem obszaru mniejsza od przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, ukształtowała się jako państwo rozległe. Jej terytorium, licząc z północy na południe, rozciągało się na przestrzeni ponad 900 km, rozpiętość z zachodu na wschód nie była o wiele mniejsza, wynosiła bowiem 864 km. Ogólna powierzchnia Polski (przed przyłączeniem Zaolzia) wynosiła 388 600 km². Stawiało to Polskę na szóstym miejscu w Europie (po Związku Radzieckim, Francji, Hiszpanii, Niemczech i Szwecji), a przed Finlandią i Norwegią. Polska była dużo większa od takich państw, jak Włochy, Rumunia, Jugosławia czy Wielka Brytania.

Dla oceny położenia strategicznego, a także i międzynarodowego Polski ważne jest zwrócenie uwagi na to, że nie miała ona odpowiednio zwartego kształtu. Granice, ogólnej długości 5529 km, w przygniatającej większości otwarte, tworzyły liczne półwyspy i wybrzuszenia. Najbardziej niedogodny był wąski występ sięgający do morza oraz długi pas wileński, ciągnący się od Niemna aż do Dźwiny. Niezbyt pomyślnie kształtował się też stosunek długości granic do powierzchni kraju. Na 1 km granicy przypadało w Polsce 70 km² powierzchni. Mieliśmy gorszy pod tym względem

stosunek niż na przykład Francja, Hiszpania, Rumunia czy nawet Finlandia. Znacznie bardziej rozległe granice miały co prawda Włochy i Szwecja, ale pamiętać należy, iż w większości były to granice morskie. Z naszych najbliższych sąsiadów jedynie Czechosłowacja miała jeszcze bardziej niedogodny kształt. Na 1 km granicy przypadały tam zaledwie 34 km² obszaru. Częściowo tylko rekompensował to fakt, że większość granic Czechosłowacji przebiegała w górach.

Polska leżała, geograficznie rzecz biorąc, w samym środku Europy. Linie łączące skrajne punkty kontynentu krzyżowały się na jej obszarze. Ale, co ważniejsze, Polska znajdowała się w centrum Europy także w sensie politycznym. Druga Rzeczpospolita stanowiła część składową ciągu głównych państw europejskich — Francji, Niemiec i Związku Radzieckiego, których wzajemne stosunki wyznaczały zasadniczą oś wydarzeń politycznych rozgrywających się w naszej części świata. Terytorium Polski, znajdujące się na wielkiej nizinie północno-europejskiej, między Bałtykiem a Karpatami, było w przeszłości miejscem zasadniczych napięć politycznych i militarnych, obszarem przemieszczania się walczących sił z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Żadna z wielkich wojen ostatnich czasów nie ominęła Polski. Przez Polskę poprowadził Napoleon swą armię na Moskwę, na ziemiach polskich toczyły główne boje wojska rosyjskie z niemieckimi i austro-węgierskimi podczas pierwszej wojny światowej.

Doświadczenie uczyło, że również w przyszłości Polska nie będzie mogła pozostać na uboczu od rozdzierających Europę konfliktów, w razie zaś wojny jej obszar stać się może w pierwszej kolejności terenem działań militarnych. Już to powodowało, nie licząc innych względów, trudną nadzwyczaj sytuację międzynarodową małego państwa. Pod tym względem byliśmy w zna-

Piotr Łossowski

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE I POLITYKA ZAGRANICZNA

Położenie geopolityczne. Główne problemy polityki zagranicznej Polski

Druga Rzeczpospolita, chociaż pod względem obszaru mniejsza od przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, ukształtowała się jako państwo rozległe. Jej terytorium, licząc z północy na południe, rozciągało się na przestrzeni ponad 900 km, rozpiętość z zachodu na wschód nie była o wiele mniejsza, wynosiła bowiem 864 km. Ogólna powierzchnia Polski (przed przyłączeniem Zaolzia) wynosiła 388 600 km². Stawiało to Polskę na szóstym miejscu w Europie (po Związku Radzieckim, Francji, Hiszpanii, Niemczech i Szwecji), a przed Finlandią i Norwegią. Polska była dużo większa od takich państw, jak Włochy, Rumunia, Jugosławia czy Wielka Brytania.

Dla oceny położenia strategicznego, a także i międzynarodowego Polski ważne jest zwrócenie uwagi na to, że nie miała ona odpowiednio zwartego kształtu. Granice, ogólnej długości 5529 km, w przygniatającej większości otwarte, tworzyły liczne półwyspy i wybrzuszenia. Najbardziej niedogodny był wąski występ sięgający do morza oraz długi pas wileński, ciągnący się od Niemna aż do Dźwiny. Niezbyt pomyślnie kształtował się też stosunek długości granic do powierzchni kraju. Na 1 km granicy przypadało w Polsce 70 km² powierzchni. Mieliśmy gorszy pod tym względem

stosunek niż na przykład Francja, Hiszpania, Rumunia czy nawet Finlandia. Znacznie bardziej rozległe granice miały co prawda Włochy i Szwecja, ale pamiętać należy, iż w większości były to granice morskie. Z naszych najbliższych sąsiadów jedynie Czechosłowacja miała jeszcze bardziej niedogodny kształt. Na 1 km granicy przypadały tam zaledwie 34 km² obszaru. Częściowo tylko rekompensował to fakt, że większość granic Czechosłowacji przebiegała w górach.

Polska leżała, geograficznie rzecz biorąc, w samym środku Europy. Linie łączące skrajne punkty kontynentu krzyżowały się na jej obszarze. Ale, co ważniejsze, Polska znajdowała się w centrum Europy także w sensie politycznym. Druga Rzeczpospolita stanowiła część składową ciągu głównych państw europejskich — Francji, Niemiec i Związku Radzieckiego, których wzajemne stosunki wyznaczały zasadniczą oś wydarzeń politycznych rozgrywających się w naszej części świata. Terytorium Polski, znajdujące się na wielkiej nizinie północno-europejskiej, między Bałtykiem a Karpatami, było w przeszłości miejscem zasadniczych napięć politycznych i militarnych, obszarem przemieszczania się walczących sił z zachodu na wschód i ze wschodu na zachód. Żadna z wielkich wojen ostatnich czasów nie ominęła Polski. Przez Polskę poprowadził Napoleon swą armię na Moskwę, na ziemiach polskich stoczyły główne boje wojska rosyjskie z niemieckimi i austro-węgierskimi podczas pierwszej wojny światowej.

Doświadczenie uczyło, że również w przyszłości Polska nie będzie mogła pozostać na uboczu od rozdzierających Europę konfliktów, w razie zaś wojny jej obszar stać się może w pierwszej kolejności terenem działań militarnych. Już to powodowało, nie licząc innych względów, trudną nadzwyczaj sytuację międzynarodową małego państwa. Pod tym względem byliśmy w zna-

cznie gorszym położeniu od wielu państw europejskich leżących peryferyjnie, takich, jak na przykład Szwecja i Norwegia, Hiszpania i Portugalia, Bułgaria i Grecja.

Naczelnym zadaniem polityki zagranicznej Polski stała się obrona uzyskanego status quo oraz umacnianie położenia państwa na arenie międzynarodowej. Zadanie to nie należało do łatwych. Wymagało, obok wybrania generalnej linii, szczególnego kunsztu, umiejętności, a nade wszystko ofiarnej pracy. Zdawano sobie z tego współcześnie sprawę. Oto na przykład minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński wysuwał postulat niezbędności rozwijania, doskonalenia polityki zagranicznej, która w warunkach Polski ma do odegrania wyjątkową rolę. Podkreślał, że musi ona „zabłysnąć rozumem, umiarem i zręcznością”. „Rzeczywistość tego wymaga — pisał Skrzyński — twarda, nieubłagana rzeczywistość, która nam zakreśliła otwarte granice, których żaden bohaterski wysiłek naszych wojsk nie byłby zdolny obronić w razie ich równoczesnego zagrożenia”³².

Wśród wielu problemów, jakie stały przed polską polityką zagraniczną, na czoło wysuwał się dylemat dwóch wielkich sąsiadów na wschodzie i zachodzie Polski. Odrodzenie państwa polskiego nastąpiło w szczególnej, wyjątkowej, wręcz niepowtarzalnej sytuacji. Mianowicie w chwili kiedy obydwa jego główni sąsiedzi byli osłabieni, nie odgrywali w Europie takiej roli, jaka przypadła im z racji ich rozmiarów i potencjalnych możliwości. Niemcy z powodu klęski wojennej w rezultacie krwawej, ponad czteroletniej wojny; Rosja Radziecka również na skutek wyczerpującej wojny, nie tylko zewnętrznej lecz — przede wszystkim — domowej i obcej interwencji, a także towarzyszących tym wydarzeniom głębokich wstrząsów społecznych.

Jednakże osłabienie Niemiec i radzieckiej Ro-

sji było zjawiskiem przejściowym. Znaleźli się wtedy co prawda ludzie uważający narzucone Niemcom przez traktat wersalski ograniczenia za czynnik na długi czas, przynajmniej pod względem militarnym, obezwładniający to państwo. Wielu zwłaszcza sądziło, iż rewolucyjna Rosja przez dziesiątki lat pozostanie pogrążona w chaosie. Ale bardziej bystrzy i trzeźwi obserwatorzy już od początku uważali za rzecz oczywistą naiwność i nierealność tego rodzaju sądów. Nie ulegało wątpliwości, że stan wyjątkowego osłabienia Rosji Radzieckiej i Niemiec nie będzie trwał, mierzając historycznym dystansem, długo. Minie lat kilka, najwyżej kilkanaście, a obydwa te wielkie państwa odzyskają swe siły.

Stworzyć to musiało zupełnie nową sytuację również dla Polski. Aktualnie zaś stawiało przed jej polityką zagraniczną ważne zadanie ułożenia stosunków zarówno ze wschodnim, jak i zachodnim sąsiadem. Druga Rzeczpospolita nie mogła się izolować od nich, szukając skutecznej asekuracji w sojuszach z odległymi państwami. Łączyła ją zarówno z Rosją Radziecką, jak i Niemcami mnogość spraw wynikających z bliskości geograficznej oraz z niedawnej przeszłości. Była to między innymi potrzeba repatriacji dużych grup ludności, rewindykacji dóbr różnego rodzaju, załatwienia wzajemnych roszczeń. Również i chwila bieżąca rodziła nowe problemy, takie jak regulacja stosunków dyplomatycznych, rozwój wymiany towarowej czy tranzytu.

Kształtowanie stosunków z Rosją Radziecką i Niemcami. Dylemat dwóch wielkich sąsiadów

Jak w największym skrócie można by przedstawić główną treść stosunków polsko-radzieckich w pierwszych latach istnienia Drugiej Rzeczypospolitej? Na początkowym okresie wzajemnych

stosunków przemożne piętno wywarła wojna. Strona polska miała wówczas do czynienia nie z jednym, lecz z dwoma partnerami rosyjskimi: Rosją „czerwoną” i Rosją „białą”. Nie zaangażowała się po stronie żadnej z nich, lecz w decydującym momencie wojny domowej swą postawą przyczyniła się do zwycięstwa Rosji rewolucyjnej. Potem jednak nastąpiła „wyprawa kijowska”, podjęta w imię złudnych koncepcji federacyjnych. Traktat ryski położył kres wojnie, lecz nie przyniósł dobrych stosunków. Dominowały zatargi, wzajemne podejrzania. Nie mogły zwyciężyć racjonalne tendencje, wynikające z tego podstawowego faktu, że Związek Radziecki — mimo dzielących go od Polski różnic ustrojowych — był dla niej naturalnym, tradycyjnym, najbardziej dogodnym partnerem do współpracy, przede wszystkim na polu ekonomicznym.

W kołach gospodarczych Drugiej Rzeczypospolitej nurtowały żywe tendencje do rozwinięcia na szeroką skalę handlu z Rosją Radziecką. Widziano w tym rękojmię odbudowy, a następnie rozwoju gospodarki polskiej. Spośród licznych pism i memoriałów zachowanych na ten temat warto przytoczyć słowa, z którymi Izba Przemysłowo-Handlowa zwróciła się do rządu 23 stycznia 1922 roku: „O doniosłych korzyściach, jakie dla Rzeczypospolitej Polskiej miałyby ujęcie pośrednictwa w obrocie handlowym między państwami zachodnimi a Rosją i Ukrainą, Izba nie uważa za wskazane wspominać, gdyż były one niezliczoną ilość razy poruszane i omawiane i są już powszechnie znane [...] Nie można żadną miarą dopuścić do tego, aby państwo polskie było tylko biernym widzkiem, jak inne państwa, z pominięciem naturalnej drogi prowadzącej przez Polskę, nawiązują stosunki handlowe z Rosją i Ukrainą, a tym samym pozbawiają nasze państwo całego szeregu korzyści [...]”. Końcowy fragment akcentowano bardzo mocno: „Izba zwraca się z usilną prośbą do minister-

stwa o jak najrychlejsze podjęcie rokowań handlowych z Rosją i Ukrainą w interesie rozwoju gospodarczego i dobrobytu społecznego naszego państwa [...]”³³.

Możliwości współpracy gospodarczej były ogromne. Tym bardziej realne, że również strona radziecka przywiązywała do tej sprawy duże znaczenie, widząc w niej środek poprawy ogólnych stosunków politycznych. Kierownik dyplomacji radzieckiej komisarz Gieorgij Cziczerin w wywiadzie udzielonym 6 października 1922 roku dziennikowi „Izwestija” między innymi podkreślił: „Jest pożądané, aby kształtujące się stopniowo pomiędzy Polską a Rosją przyjazne stosunki jeszcze bardziej pogłębić. Trwałą bazę dla tych stosunków stworzy rozszerzenie ekonomicznych związków Polski i Rosji [...]”³⁴.

Jednakże ani wyraźna poprawa ogólnych stosunków między obu państwami, ani rozwój współpracy gospodarczej w owym okresie nie nastąpiły. Rząd polski wykazywał dużą powściągliwość wobec wschodniego sąsiada i nie chciał wykraczać poza zasadę wykonywania traktatu ryskiego. W tym kontekście warto z kolei zastanowić się, gdyż stanowiło to ważny element położenia międzynarodowego Polski, na czym polegała istota ówczesnego stosunku Związku Radzieckiego do państwa polskiego.

Nie można ukrywać, że w Moskwie powitano by z radością zwycięstwo sił rewolucyjnych w Polsce. Z drugiej jednak strony jest niezaprzeczalnym faktem, iż Rosja Radziecka od samego początku deklarowała chęć nawiązania dobrosąsiedzkich stosunków z Polską w takim kształcie ustrojowym, w jakim powstała ona w listopadzie 1918 roku. Jednego wszakże nowa Rosja przestrzegła nade wszystko. Mianowicie chciała widzieć w granicy z Polską — granicę bezpieczną, skąd nie może grozić jej niespodziewane uderzenie. Przez szereg lat Związek Radziecki, jedyne wów-

czas na świecie państwo socjalistyczne, czuł się zagrożony w otoczeniu kapitalistycznym. W Moskwie ciągle spodziewano się, ciągle obawiano nowej interwencji. A oczywiście stanowisko Polski, położonej między Rosją Radziecką a zachodnią Europą, posiadałoby w danym wypadku znaczenie decydujące. Bez udziału, a przynajmniej zgody rządu polskiego nie do pomyślenia była zakrojona na poważniejszą skalę wojna interwencyjna w Europie przeciwko ZSRR.

Stąd wynika już bardzo wcześniej dążność rządu radzieckiego do zabezpieczenia się od strony Polski, do zawarcia z nią układu o nieagresji. Posłużmy się tu raz jeszcze charakterystyczną wypowiedzią komisarza Cziczierina, który w maju 1925 roku przemawiając na III Zjeździe Rad ZSRR, nawiązał do tych projektów podkreślając: „Położenie geograficzne Polski z punktu widzenia naszej polityki ogólnej czyni ową ugodę szczególnie dla nas ważną, ponieważ żadna wielka inwazja militarna przeciw nam nie może być dokonana bez udziału Polski, która byłaby awangardą takiego uderzenia. Dlatego właśnie w ogólnych wariantach naszej polityki pokoju ustanowienie trwałych stosunków z Polską zajmuje jedno z głównych miejsc”³⁵.

Możemy dziś stwierdzić z całą pewnością, że Druga Rzeczpospolita po zawarciu traktatu ryskiego nie żywiła agresywnych zamiarów wobec Związku Radzieckiego, nie poparłaby również podobnej akcji państwa trzeciego. Bardzo znamienne były w tym względzie słowa ministra Skrzyńskiego wypowiedziane w 1925 roku: „Ani jeden Polak nie marzy o tym, aby chociażby o jeden kilometr posunąć się dalej w głąb rosyjskiego bezmiaru. Im zaś bardziej oddalać się będziemy w czasie od burzliwego momentu narodzin państwa polskiego, tym bardziej znikać będzie możliwość, aby się takie marzenie kiedykolwiek w głowach polskich zrodziło [...]”³⁶.

Jednakże w praktyce nieufność nadal zatrzymała wzajemne stosunki i do podpisania układu o nieagresji doszło jeszcze nieprędko.

A jak w tym samym czasie wyglądał stosunek do Polski jej drugiego sąsiada — Niemiec? Przyjęły one fakt powstania Polski z nieufnością i nieukrywaną niechęcią, której nie mógł prześłonić gest w postaci przysłania do Warszawy już w roku 1918 posła, zresztą z utajonym zamiarem posiania nieufności, poróżnienia młodego państwa z mocarstwami zachodnimi. Niemcy pogodziliby się z istnieniem jakiegoś niewielkiego państewka polskiego, złożonego z ziem zaboru rosyjskiego i austriackiego, w dodatku uzależnionego od nich. Natomiast duża i rzeczywiście niepodległa Polska napawała Niemców obawą. Lękali się, że Polacy zechcą połączyć w jednym państwie wszystkie swe ziemie, w tym także ziemie zaboru pruskiego.

Przyczyny niechęci do Polski nie sprowadzały się jednak tylko do tego. W Berlinie widziano w niej sojuszniczkę Francji, którą zechce ona wykorzystać do otoczenia Niemiec od wschodu. W sferach rządowych Niemiec w 1919 roku wręcz wskazywano, że Polska stanowi główną zaporę na wschodzie, wobec czego należy ją traktować jako „najgroźniejszego i najsilniejszego w tym rejonie Europy nieprzyjaciela”. Również wojskowi określali Polskę jako „aktualnie najniebezpieczniejszego” wroga Niemiec.

Bardzo znamienne dla stosunków polsko-niemieckich, rzucające cień na całe międzywojenne dwudziestolecie, były wydarzenia z wiosny 1919 roku, a więc z okresu przed podpisaniem traktatu pokojowego przez Niemcy. Posiadały one wówczas jeszcze względnie dużą siłę militarną, znaczącą zwłaszcza na wschodzie, i pewną swobodę działania. Wykorzystały to do przygotowania agresji na Polskę, w pierwszej kolejności celem odebrania Wielkopolski. Decyzje o wojnie i

pokoju ważyły się na szali i wreszcie akcja zbrojna została dosłownie w ostatniej chwili odwołana. Chociaż więc do działań zbrojnych wówczas nie doszło, to jednak prawdziwe intencje militarystów niemieckich ujawniły się z całą oczywistością. Okazało się bowiem, że gdy tylko dysponowali oni jakąś znaczniejszą siłą i możliwościami działania, zmierzali do rozstrzygnięcia spornych spraw z Polską na drodze orężnej, próbując narzucić siłą własne rozwiązania.

Po podpisaniu pokoju i zredukowaniu armii Niemcy nie miały już fizycznej możliwości zagrożenia Polsce. Ale intencje odwetowców niemieckich nie uległy zmianie. Oto na przykład kanclerz republiki weimarskiej Josef Wirth oświadczył poufnie swym współpracownikom w 1922 roku, że „Polska musi być załatwiona”. A dowódca armii niemieckiej generał Hans von Seeckt podkreślał w tym samym czasie, że „egzystencja Polski jest nie do zniesienia i nie do pogodzenia z potrzebami życiowymi Niemiec. Polska musi zginąć i zginie [...]”³⁷.

W zmienionych warunkach Niemcy podjęli wojnę podjazdową przeciwko Polsce za pomocą nowych metod. Robili wszystko, co mogli, ażeby jej zaszkodzić, utrudnić jej integrację i odbudowę gospodarczą. Historia stosunków polsko-niemieckich w latach powojennych to dzieje nieustannych zatargów, sporów i zadrażeń.

Odwetowcy niemieccy między innymi zorganizowali wśród własnego społeczeństwa szeroko zakrojoną i długotrwałą kampanię rewizjonistyczną, podsycając uczucia rzekomo doznanej krzywdy od polskiego sąsiada. Symbolicznego znaczenia nabierały masowe wycieczki, głównie młodzieży, nad „płonącą granicę” z Polską.

Istotną, stale powracającą sprawą w stosunkach polsko-niemieckich było niebezpieczeństwo tajnych zbrojeń Niemiec. Strona polska bacznie obserwowała związane z tym fakty. Uwagi

jej nie uszły próby tworzenia paramilitarnych organizacji czy budowy umocnień w pobliżu granicy z Polską. Ogólnie biorąc, Niemcy były złym, nastęrczącym wiele trudności sąsiadem, z którym kontakty układały się w nieprzerwane pasmo zatargów i sporów.

W stosunkach z głównymi sąsiadami, na wschodzie i zachodzie, ważne były dla Polski nie tylko ich bezpośrednie z nią relacje, lecz także ich związki wzajemne. Kwestia stosunków niemiecko-radzieckich wzbudzała w Polsce zawsze wielkie zainteresowanie. W początkowym okresie, zwłaszcza po roku 1922, czyli po traktacie w Rapallo, oraz po układzie w kwietniu 1926 roku stosunki między Republiką Weimarską a ZSRR układały się pomyślnie. Podstawę współpracy stanowiła wspólna negacja wobec traktatu wersalskiego i wiążącej się z tym przewagi mocarstw zachodnich w Europie, zwłaszcza przewagi Francji oraz systemu jej sojuszy. Poza tym Niemcy i ZSRR łączyły wspólne interesy gospodarcze, wojskowe i inne. Współpraca niemiecko-radziecka stwarzała i dla Polski problemy. Budziła ona obawy; subiektywnie nawet przeceniano faktyczne jej rozmiary i znaczenie.

Ogólnie biorąc, w miarę upływu lat problem dwóch wielkich sąsiadów Polski bynajmniej nie tracił na ostrości, wzbogacając się o nowe aspekty. Stosunki z obydwojema tymi państwami były niezadowolające i rząd polski nie umiał znaleźć wyjścia z impasu. W tej sytuacji ważnym czynnikiem położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej stawały się także stosunki z innymi państwami.

Stosunki z innymi państwami. Sojusze i konflikty

Bardzo istotne dla Drugiej Rzeczypospolitej było stanowisko Wielkiej Brytanii, której głos wiele znaczył w powojennej Europie. Ale Anglia

nie traktowała Polski jako godnego poparcia partnera. Uważała ją za odległy, powiedzieć nawet można egzotyczny kraj, na który spoglądała z wyraźną niechęcią. Anglicy widzieli w Polsce przede wszystkim sojusznika Francji, toteż nie raz interesy polskie padały ofiarą przetargów angielsko-francuskich. Patrzyła też Wielka Brytania na Polskę przede wszystkim przez pryzmat swego stosunku do Niemiec i Rosji.

Mimo że dyplomaci polscy pilnie, w różny sposób, zabiegali o względy i poparcie Brytyjczyków, nieraz doznawali z ich strony afrontów, nieraz musieli się bronić przez brytyjskimi atakami na forum międzynarodowym. To właśnie przedstawiciele Wielkiej Brytanii walczyli przyczynili się do ograniczenia polskich rewindykacji na zachodzie, do niekorzystnego wytyczenia granicy polsko-niemieckiej. W wystąpieniach antypolskich celował zwłaszcza sam premier brytyjski, David Lloyd George, przy czym jego jawna ignorancja w zakresie znajomości spraw naszego kraju splatała się z równie jawną arogancją. Stawiał Polakom rozmaite bezpodstawne zarzuty, a przede wszystkim wymawiał im niewdzięczność wobec Anglików oraz niedoceniając dobrodziejstw rzekomo od nich zaznanych. Szeroko zasłynęła wypowiedź Lloyd George'a z marca 1919 roku, kiedy to — wbrew oczywistej prawdzie — określił on Polaków wręcz jako naród, który „przez cały ciąg swej historii ani razu nie zdołał wykazać uzdolnienia do utrzymania stałej samodzielności [...]”³⁸.

W odróżnieniu od Wielkiej Brytanii Francja była sojuszniczką Polski. Wielokrotnie, zwłaszcza na konferencji pokojowej w Paryżu, występowała w jej obronie, chciała bowiem widzieć Polskę możliwie silną i dużą. Czyniła tak dlatego, ponieważ sądziła, że Polska może stać się dla niej namiastką rosyjskiego sprzymierzeńca, który przed i w czasie wojny światowej tak skutecznie wiązał

Niemcy na wschodzie. Ale Polska nie była w stanie, ze względu na swe stosunkowo nieduże terytorium i ograniczone możliwości gospodarcze oraz względnie szczupłe zasoby ludzkie, zastąpić Rosji. Wiedziano o tym w Paryżu, zdawano sobie z tego sprawę i w Warszawie.

Sojusz polsko-francuski nie ukształtował się na zasadzie równości. Francja była partnerem o wiele ważniejszym i silniejszym. Stąd jej często protekcyjna ton i stosunek do Polski, stąd nieraz próby narzucania własnych rozwiązań.

Podstawę współpracy polsko-francuskiej stanowiło przede wszystkim wspólne poczucie zagrożenia ze strony Niemiec. Tworzyło ono silne, zwłaszcza w początkowym okresie, spoiwo. Ale oba państwa dzieliły rozbieżne dążenia i nie zawsze tożsame interesy. A Francja z reguły i konsekwentnie kierowała się własnymi interesami. W ich imię nieraz zajmowała stanowisko krzywdzące stronę polską. Tak było na przykład podczas polsko-czechosłowackiego sporu granicznego. Francja wyraźnie preferowała wówczas stanowisko rządu Czechosłowacji, który umiał zapewnić sobie poparcie rządu francuskiego bardziej przemawiającymi do jego przekonania argumentami. „W dziedzinie politycznej Francja po traktacie wersalskim — jak słusznie podkreślał badacz problemu — była zainteresowana w istnieniu jak najsilniejszej Polski. Nigdy jednak nie poparała jej postulatów ze szkodą dla swoich bezpośrednich interesów i dla swojej strategii politycznej w Europie, w której traktowała Polskę tylko jako jeden z czynników oddziaływania”³⁹.

Warto także podkreślić, że w swych stosunkach z Polską Francja kładła duży nacisk na kwestie gospodarcze, co leżało w interesie francuskiego kapitału finansowego i przemysłowego, widzącego w Polsce dogodny obiekt eksploatacji. Utrudniało to rozwinięcie normalnej, wzajemnie korzystnej współpracy gospodarczej.

W sumie sojusz polsko-francuski, oparty na określonych wspólnych interesach, nie był pozbawiony sprzeczności. Nie stanowił on też dla Polski — jak mogło się początkowo wydawać — niezastąpionego i pewnego środka gwarantującego jej bezpieczeństwo. Szczególnie po traktacie locarneńskim, gdy pozycja Francji w Europie zaczęła ulegać osłabieniu i Francja wyraźnie ustępowała wobec Niemiec, stawało się widoczne, że zobowiązania francuskie wobec Polski tracą coraz bardziej na znaczeniu.

Dla stworzenia pełniejszego obrazu międzynarodowego położenia Polski w pierwszych latach niepodległości należy wrócić ponownie do grona jej sąsiadów, rozpatrzyć, jak ułożyły się stosunki z pomniejszych państwami. Od takiego lub innego ukształtowania się współzycia z nimi w dużym stopniu zależała także ogólna pozycja Drugiej Rzeczypospolitej.

Względnie największe znaczenie miały stosunki z Czechosłowacją, i to nie tylko z uwagi na długość wspólnej granicy, lecz i duże możliwości współpracy gospodarczej oraz ogromną rolę ewentualnego sojuszu politycznego i wojskowego. Polska i Czechosłowacja mogły pod wieloma względami spełniać rolę naturalnych, wzajemnie się uzupełniających partnerów. Jednakże wypadki potoczyły się w inny sposób. Mimo prób naprawy panowały na ogół ozięble lub napięte stosunki z Czechosłowacją, a niekiedy wręcz wrogie.

Zaciążył tu zatarg terytorialny o Śląsk Cieszyński i skrawki pogranicza tatrzańskiego, który wygrała strona czechosłowacka. Skrupulatnie zdyskontowała ona wszystkie swe nabytki, nie zdobywając się w zamian na gest pojednania. Źródło nieporozumień tkwiło jednak znacznie głębiej. Ludzie, którzy kierowali polityką Czechosłowacji, z małymi wyjątkami odnosili się nieprzyjaźnie do Polski, spoglądali na nią z niechęcią. Odmawiano Polakom, zwłaszcza w początkowym okresie, zdol-

ności do zorganizowania samodzielnego państwa, nie wierzone w jego trwałość. Podobnie w Polsce uważano, że Czechosłowacja jest tworem sztucznym, niezdolnym do dłuższego istnienia. W Warszawie nie doceniano znaczenia militarnego Czechosłowacji, widząc jej słabości, a przede wszystkim zróżnicowany skład narodowościowy, przeocząc zaś wielkie możliwości czeskiego przemysłu zbrojeniowego.

Obydwa państwa posiadały ambicję do odegrania przodującej roli w Europie środkowo-wschodniej: Polska ze względu na swój obszar, centralne położenie i liczbę ludności, Czechosłowacja z uwagi na swój potencjał gospodarczy i system sojuszy politycznych. Wyniknęła stąd rywalizacja, która, co gorsza, przybierać zaczęła postać wzajemnego szkodenia sobie i utracania inicjatyw drugiej strony przy łada okazji. Strona czechosłowacka wygrywała nacjonalistów ukraińskich przeciwko Polsce, popierała Litwinów w ich konflikcie z Polską. Atutem strony polskiej stały się odśrodkowe dążenia Słowaków, walczących z Czechami o równouprawnienie.

Zatarg ciągnął się i pogłębiał. Wysiłki zmierzające do poprawienia stosunków, nawet do zawarcia bliższego sojuszu — jak to miało miejsce jesienią 1921 roku — okazały się bezowocne. Natomiast doraźne urazy czy rozgrywki taktyczne wywierały swe piętno na bieżących stosunkach. Rzecz stała się tym bardziej godna ubolewania, że nie istniały między obu państwami zasadnicze sprzeczności. Łączyć je powinno było wspólne niebezpieczeństwo, które wcześniej czy później musiało im zagrozić ze strony Niemiec. Nie potrafiono tego dostrzec ani nad Wisłą, ani nad Wełtawą. Stosunki polsko-czechosłowackie w okresie międzywojennym służyć mogą za wymowny przykład krótkowzroczności polityków nie umiejących się wznieść ponad bieżące spory i ujrzeć spraw we właściwej perspektywie.

Wszakże najgorzej ułożyły się stosunki Polski z innym sąsiadem — Litwą. Właściwie trudno tu mówić w ogóle o stosunkach, ponieważ najbardziej znamioną cechą tego, co przez szereg lat działo się pomiędzy Polską a Litwą, stanowił właśnie brak wszelkich normalnych kontaktów.

W czym tkwiły tego przyczyny? W literaturze polskiej zbyt dużą rolę zwykło się przypisywać obcej, zwłaszcza niemieckiej inspiracji, jakoby determinującej postępowanie Litwinów. Nie da się zaprzeczyć, że Litwa w konflikcie z Polską znajdowała poparcie ze strony innych państw. Lecz uporczywa walka z Polską była samodzielnym działaniem państwa litewskiego. Chodziło tu, formalnie rzecz biorąc, o sprawę odzyskania Wilna i jego regionu. Wszelkie sposoby mogące do tego prowadzić uważano w Kownie za dobre. Noszono się między innymi nawet z fantastycznymi planami zorganizowania, przy pomocy wszystkich mniejszości narodowych w Drugiej Rzeczypospolitej, wielkiej wojny partyzanckiej przeciwko państwu polskiemu.

Ale odgradzano się od Polski z jeszcze innego, głębszego powodu. Starano się w ten sposób odizolować, uodpornić od wciąż jeszcze silnych kulturalnych wpływów polskich, a uzyskany czas wykorzystać na patriotyczne wychowanie społeczeństwa litewskiego, oparte na własnym języku i kulturze.

Litwa była niewielkim państwkiem. Niemniej jednak ostry z nią konflikt posiadał nieproporcjonalnie duże znaczenie. Dla Polski okazał się on bardzo niedogodny. Utrudniał, a niekiedy wręcz paraliżował działania na ważnym odcinku bałtyckim. Stanowił ciągle potencjalne zagrożenie, skąd wyniknąć mogły różne niebezpieczeństwa. Strona polska, wbrew stałym oskarżeniom Kowna, nie godziła w niepodległość Litwy. Pragnęła uregulowania z nią stosunków na zasadzie istniejącego status quo. Nie udawało się jed-

nak tego zrealizować, mimo parokrotnie podejmowanych oficjalnych rokowań i ciągle podtrzymywanych poufnych kontaktów.

Bez porównania lepiej niż z Czechosłowacją, nie mówiąc już o Litwie, układały się stosunki z peryferyjnym sąsiadem — Łotwą. I one wszelako nie były pozbawione, zwłaszcza w początkowym okresie, dość licznych napięć i zatargów, wynikających między innymi z trudnego położenia mniejszości polskiej zamieszkującej południowo-wschodnią część Łotwy (dawne Inflanty Polskie).

Znamioną cechą stosunku strony łotewskiej do Polski stanowiła daleko posunięta podejrzliwość. Często Ryga dopatrywała się — zresztą bezpodstawnie — ukrytych zamiarów rządu polskiego mogących godzić w Łotwę, w jej integralność terytorialną. Natomiast silnym czynnikiem łączącym stały się wspólne zainteresowania polityczne i dość ożywiona wymiana handlowa. Później doszła do tego bardzo liczna emigracja sezonowa polskich robotników rolnych na Łotwę.

Na przykładzie stosunków polsko-łotewskich zaobserwować możemy interesujące zjawisko. Mianowicie, jak stopniowo, w miarę upływu lat, docierały się, regulowały, relacje pomiędzy dwoma państwami: odrodzonym z niewoli i nowo powstałym, które się nie znały, nie miały żadnych tradycji współpracy. Potrzeba było czasu, ażeby się wzajemnie poznały, ażeby zaistniał nawyk współżycia i nauczono się w sposób życzliwy rozwiązywać różnorakie wspólne problemy wysuwane przez życie.

Druga Rzeczpospolita, pozostająca z większością graniczących z nią państw w stosunkach napiętych, jeśli nie wrogich, niezbędnie potrzebowała przynajmniej jednego rzeczywiście życzliwego sąsiada. I takim właśnie pożądanym sąsiadem stała się Rumunia. Z przyjaźnią wobec Bukaresztu obnoszono się ostentacyjnie, nadając jej

więcej rozgłosu niż nań zasługiwała w rzeczywistości. Niemniej istniało sporo łączących oba kraje spraw. Znajdowały się one przede wszystkim w sferze stosunków międzynarodowych. Układ sojuszniczy z Rumunią, choć niewątpliwie o charakterze obronnym, zwrócony był przeciwko Związkowi Radzieckiemu i miał na celu wzmocnienie stanowiska obydwóch państw wobec ich wschodniego sąsiada.

Stosunki z Rumunią, w pewnym sensie podobne do stosunków z Łotwą, to również przykład, jak dwa narody mało się znające, bez wzajemnych sentymentów, ale i bez antagonizmów, zaczęły się do siebie zbliżać w imię racji państwowych. Między Polską a Rumunią nie rozwinęły się żywsze kontakty bezpośrednie. Wymiana handlowa była nikła, z wyjątkiem polskich prób eksportu sprzętu i uzbrojenia do Rumunii.

Rumunia stanowiła stronę słabszą w sojuszu, inicjatywa więc wychodziła przede wszystkim od Polski. Strona polska czuwała, ażeby Rumunia nie odeszła od podstawowych celów i założeń zawartego układu. Starano się łagodzić obawy Rumunów wobec rewizjonizmu bułgarskiego, a zwłaszcza węgierskiego, i kierować ich uwagę na wschód. Podpowiadano też Bukaresztowi potrzebę rozszerzenia strefy zainteresowań, wyjścia poza opłotki swego otoczenia, celem stania się partnerem polskiej polityki zagranicznej.

Bezpośrednim sąsiadem państwa polskiego, choć tylko przez kilka miesięcy 1939 roku, były także Węgry. Stosunki z nimi zasługują na wzmiankę, gdyż stanowiły fenomen wyjątkowy. Od samego początku odrodzenia państwa polskiego Węgry zajmowały wobec Rzeczypospolitej nadzwyczaj życzliwą postawę, wiążąc zresztą ze współpracą z Polską nadzieje na poprawę własnego, trudnego położenia międzynarodowego. Sympatie te odwzajemniano w Warszawie. Działała tu przemożnie tradycja, zwłaszcza żywe wspo-

mnienia wspólnych walk narodowowyzwoleńczych w XIX wieku. Konkretnie jednak niewiele zdziałano wspólnymi siłami. Ani Polska nie mogła udzielić Węgrom odczuwalnego poparcia, ani Węgry nie okazały jej efektywnej pomocy. W latach powojennych stosunki polsko-węgierskie animowały przeważnie kwestie takich bądź innych posunięć wobec wspólnych antagonistów, głównie Czechosłowacji. Natomiast w bezpośrednich stosunkach polsko-węgierskich, poza kurtuazyjnymi gestami, działało się przez szereg kolejnych lat niewiele.

Miała wreszcie Druga Rzeczpospolita jeszcze jednego, specyficznego sąsiada-niesąsiada: Wolne Miasto Gdańsk. Gdańsk znajdował się na polskim obszarze celnym i Polska posiadała prawo reprezentowania go na zewnątrz. Nie należał on jednak do Polski i dominowały w nim wpływy niemieckie. Gdańsk był swoistym barometrem stosunków polsko-niemieckich; każdy zatarg między Berlinem a Warszawą znajdował tam od razu swoje odbicie. Utrzymanie przysługujących Rzeczypospolitej praw w Gdańsku stanowiło przedmiot stałej troski rządu polskiego, nastroczało też niemało kłopotów.

Istniały także w stosunkach Rzeczypospolitej z sąsiadami pewne wyodrębniające się problemy, na które warto, chociażby pokrótce, zwrócić uwagę. Jeden z nich to obecność mniejszości narodowych i po jednej, i po drugiej stronie granicy. Niektóre mniejszości zamieszkujące w Polsce, jak niemiecka i litewska, cieszyły się aktywnym poparciem państw sąsiednich. Płynące z za kordonu zasiłki pieniężne, wraz z nimi zaś i dyrektywy, czyniły z tych mniejszości, a przynajmniej z ich organizacji politycznych, instrument obcej działalności. Stwarzało to Polsce niejednokrotnie trudną sytuację, tym bardziej że została skrepowana narzuconym jej traktatem o mniejszościach narodowych.

Ludność polska, w mniejszej lub większej liczbie, mieszała we wszystkich państwach sąsiednich. Obrona jej praw i interesów była stałą troską polskiej służby zagranicznej. Ale obok tego, zwłaszcza w latach późniejszych, nastąpiły próby podporządkowania mniejszości dyrektywom z kraju, dyktowania linii postępowania z Warszawy. Spotykało się to, oczywiście, ze sprzeciwami ze strony państw jej zamieszkania.

Ogólnie biorąc, mniejszości narodowe po tej i tamtej stronie granicy, choć mogły spełniać określoną funkcję łączącą, pośrednicząc w stosunkach Polski z sąsiadami, częściej — nie z własnej winy zresztą — grały rolę odwrotną. Odbijały się na nich wszelkie fluktuacje stosunków między państwowymi, przy czym same stawały się instrumentem „wielkiej polityki”.

Jak widać, ułożenie stosunków z sąsiadami stanowiło poważny problem Drugiej Rzeczypospolitej, najważniejsze zadanie jej polityki zagranicznej. Poza życiowo ważną sprawą stworzenia dla siebie miejsca między Związkiem Radzieckim a Niemcami nie mało było też istotnych problemów w stosunkach z innymi sąsiadami. W większości wypadków stosunki te były napięte, niekiedy wręcz wrogie. A to rzutowało na stan bezpieczeństwa granic. Współcześnie oceniano nawet, iż Polska posiadała 75% granicy stale zagrożonej, 20% niepewnej, a zaledwie 5% bezpiecznej⁴⁰.

Czy stan skłócenia Polski z sąsiadami uznać trzeba za jakieś zjawisko szczególne i wyjątkowe? Czy państwo polskie znajdowało się pod tym względem w specjalnie niekorzystnej sytuacji? Na pewno sprawa nie przedstawiała się najlepiej i życzyć należało sobie poprawy, lecz nie stanowiliśmy wyjątku, zwłaszcza wśród grupy państw nowo powstałych bądź też gruntownie przekształconych w latach powojennych. Wziąć można dla przykładu choćby tylko południowych sąsiadów Polski.

Czechosłowacja oprócz zatargu z Polską przeżywała ostry konflikt z Węgrami. Również granica czechosłowacko-niemiecka, wzdłuż której zamieszkiwało około 3 mln Niemców sudeckich, choć na razie spokojna, nie była, patrząc na dłuższy dystans, pewna. Jedyne granice z Austrią i z peryferyjną Rumunią mogła Praga uważać za najbardziej zabezpieczone.

Węgry znajdowały się w stanie ostrego konfliktu z większością sąsiadów. Zarówno Czechosłowacja oraz Rumunia, jak i Jugosławia w rezultacie podpisanego w 1919 roku w Trianon traktatu pokojowego znalazły się w posiadaniu ziem należących przedtem do Węgier i zamieszkanymi częściowo przez ludność węgierską. Na Węgrzech nie chciano się pogodzić z werdyktem pokojowym i myślano o przyłączeniu do nich z powrotem oderwanych ziem. Stwarzało to stan ciągłych napięć na granicach. Chociaż Węgry, rozbrojone, nie miały środków, ażeby roszczeń swych dochodzić siłą, to jednak ich sąsiedzi uznali sytuację za tak groźną, iż połączyli się w specjalnym związku, Małej Entencie, skierowanym przede wszystkim przeciwko rewizjonizmowi węgierskiemu. Jedyne stosunki węgiersko-austriackie układały się bardziej pomyślnie, chociaż i tu nie zabrakło spraw konfliktowych, w tym, wprawdzie stosunkowo drobnego, sporu granicznego.

Również Rumunia nie mogła być pewna większości swych granic. Związek Radziecki nie uznał faktu zagarnięcia Besarabii przez Rumunów. O konflikcie węgiersko-rumuńskim już mówiliśmy. Także z Bułgarią dzielił Rumunię wyraźnie zaznaczony zatarg terytorialny o południową Dobrudżę. Za spokojne mogła Rumunia uważać tylko swoje stosunkowo krótkie granice z Jugosławią, Czechosłowacją i Polską.

Pokojowy charakter polityki polskiej. Jej pozytywwy i negatywy, efektywność i zasięg działania

Prowadzenie polityki zagranicznej państwa położonego w newralgicznym miejscu Europy, w skomplikowanej i zmiennej sytuacji powojennej, nie należało do rzeczy łatwych. Tym bardziej że brakło doświadczenia, a umiejętności nierzaz zastępować musiano improwizacją. Dużą wagę przywiązywano do określenia zasadniczego celu, ku któremu zmierzano. Ta sprawa przynajmniej nie nastroczała trudności.

Zasadniczym dążeniem polityki zagranicznej Polski było — jak już zaznaczyliśmy wyżej — utrzymanie i utrwalenie uzyskanego stanu posiadania, uspokojenie atmosfery wokół nowo powstałego państwa. Kraj był wyczerpany wojną, zrujnowany gospodarczo. W perspektywie stał ogrom pracy nad odbudową i scaleniem ekonomiki. W tej sytuacji polityka pokojowa cieszyła się uznaniem nie tylko szerokich kręgów społeczeństwa, lecz także zyskiwała poparcie rządu i kół wojskowych. Bardzo znamienity dla tego rodzaju tendencji jest opracowany w Sztabie Generalnym dokument, który stał się podstawą uchwały rządu z 19 stycznia 1922 roku. Czytamy w nim między innymi: „Jesteśmy jako państwo zainteresowani przede wszystkim w możliwie długim utrzymaniu swego status quo. Niezbędnym nam jest wystarczająco długi okres konsolidacji wewnętrznej i pracy spokojnej. Nadmiaru prężności na zewnątrz nie posiadamy. Z punktu widzenia wojskowego polityka zagraniczna winna zmierzać do unikania konfliktów zbrojnych”⁴¹.

Pokojowe tendencje w polityce zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej doszły bardzo wyraźnie do głosu w czasie sprawowania urzędu ministra spraw zagranicznych przez Konstantego Skirmunta (1921—1922). Pragnieniem jego było zademonstrowanie wobec zagranicy pojednawczego stano-

wiska Polski, głównym zaś celem utrzymanie status quo, opierającego się na umowach międzynarodowych. „Kardynalnym wskazaniem naszej polityki zewnętrznej jest wykonanie traktatów” — podkreślał Skirmunt⁴². Dołożył on też wysiłków dla poprawy stosunków z sąsiadami. To właśnie jego zabiegom należy przypisać próbę zbliżenia z państwem czechosłowackim, nie pozbawioną znaczenia, mimo końcowego niepowodzenia.

Chociaż w pracach innych ministrów spraw zagranicznych dążenia pojednawcze nie występowały tak silnie, to jednak — generalnie rzecz biorąc — zasadnicza linia polityki pozostawała ta sama. Druga Rzeczpospolita pragnęła utrwalenia wytworzonych stosunków, ukształtowanego w Europie środkowo-wschodniej stanu posiadania, i w tym kierunku pracowała jej dyplomacja.

W jakim stopniu wysiłki te przynosiły skutek? Zdołano sporo osiągnąć, umacniając miejsce Polski w Europie, pracując nad regulacją jej stosunków z bliższymi i dalszymi sąsiadami. Starano się działać na rzecz interesów państwa, przejawiając duże wyczulenie na punkcie jego prestiżu. Ale polityka zagraniczna Drugiej Rzeczypospolitej nie była pozbawiona i wyraźnych słabości.

Przed wszystkim i co do swej treści, i co do form działania nie miała ona wystarczająco nowoczesnego charakteru, dostatecznej elastyczności i nie została przystosowana do nowych, wytworzonych po wojnie warunków. Odnosi się wrażenie, że wielu kierowników polskiej polityki zagranicznej, czy w ogóle nawy państwowej, nie zdawało sobie w pełni sprawy z nieodwracalności, z jakościowo nowego charakteru przemian, jakie dokonały się w ostatnich latach, a które rzutowały również na stosunki międzynarodowe.

Jako anachronizm należy traktować na przykład nieuwzględnianie aspiracji narodów sąsiednich, Białorusinów, Ukraińców, Litwinów, i odmawianie im prawa do własnego bytu pań-

stwowego, ze wszystkimi wypływającymi stąd konsekwencjami stosunku do nich Polski, a co wystąpiło tak wyraźnie w koncepcjach Narodowej Demokracji. Nie byli też, zwłaszcza niektórzy politycy polscy, podobnie zresztą jak liczni europejscy mężowie stanu, wolni od uproszczonego sposobu patrzenia na wydarzenia rewolucyjne w Rosji. Przez dłuższy czas nie zdawali sobie sprawy z ich doniosłości i nieodwracalności, a nawet wierzyli w prędki upadek władzy radzieckiej.

Wiązał się z tym występujący niekiedy brak dostatecznej zdolności przewidywania, umiejętności odsiewania spraw mniej ważnych, doraźnych, od kwestii zasadniczych. Już w tych pierwszych latach na przykład nie zawsze i nie wystarczająco odczuwano potencjalne, ciągle czające się niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Z drugiej zaś strony nie potrafiono przejść do porządku dziennego nad, przykrymi nawet, zadrażnieniami w stosunkach z Czechami w imię wspólnych, szerzej pojętych interesów. Błędy te, które ujawniły się już na początku lat dwudziestych, poważnie zaciążyły na polityce zagranicznej państwa polskiego i znacznie się zaostrzyły w latach trzydziestych.

Stosunkowo mało skuteczny, niewystarczający co nowoczesny charakter działań dyplomacji polskiej dawał się jeszcze odczuć w innej sferze. Mianowicie do wielu spraw podchodzono w sposób nadto abstrakcyjny. Nie umiano znajdować jako płaszczyzny porozumienia wspólnego interesu, i to często dosłownie rozumianego interesu gospodarczego. Były co prawda podejmowane, na przykład w stosunku do Wielkiej Brytanii, próby jej zainteresowania ekonomicznego Polską, lecz wypadały one nieudolnie i okazały się bezowocne. W polityce zagranicznej Polski występował wyraźny prymat spraw politycznych nad gospodarczymi oraz brak umiejętności wiązania ich w jedną całość.

Zwracał na to uwagę już współcześnie między innymi znany ekonomista Henryk Tennenbaum, który pisał: „Gdy prawie wszyscy patrzyli na zagadnienia polityki międzynarodowej z punktu widzenia odbudowy gospodarczej Europy, Polska odrzuciła «szkiełko» materialisty i okiem natchnionym w głębinach swej duszy romantycznej szukała objawień [...] I budzi się przeświadczenie, że Polska nie jest dostatecznie przygotowana do nowoczesnej atmosfery polityczno-gospodarczej i że jedynie egzystującym językiem międzynarodowym — językiem interesu rozmawiać nie potrafi [...]”⁴³.

Jak w tej sytuacji wypada porównanie skuteczności działań dyplomacji polskiej na tle innych krajów? Porównania możliwe są oczywiście tylko z państwami tej samej strefy geograficznej, znajdującymi się w podobnej sytuacji. Otóż stwierdzić można, że wśród grupy nowo powstałych państw w Europie Środkowej wypadliśmy nie najgorzej, ale też nie uplasowaliśmy się na pierwszym miejscu.

Palma pierwszeństwa należała bezsprzecznie w latach po odzyskaniu niepodległości do dyplomacji czechosłowackiej. Potrafiła ona w zasadzie przeprowadzić w okresie budowy państwa wszystkie swe postulaty, także w stosunku do Polski, a i później polityka zagraniczna Czechosłowacji stanowiła czynnik, z którym liczone się w Europie. Nastąpiło tak między innymi dlatego, że właśnie politycy czescy umieli lepiej kojarzyć sprawy polityczne i gospodarcze, posługując się językiem interesu, a w ten sposób docierać do takich kół i środowisk, które dla przedstawicieli dyplomacji polskiej były niedostępne. Politykom czechosłowackim udało się osiągnąć i to, do czego bezskutecznie przez szereg lat dążyli politycy polscy. Mianowicie Czechosłowacja odgrywała czołową rolę w związku państw — Małej Entencie. Przez to rozszerzyły się znacznie możliwości jej działa-

nia na forum międzynarodowym. Jednakże jeżeli spojrzeć na politykę zagraniczną Czechosłowacji z perspektywy całego dwudziestolecia, ogólna ocena staje się mniej pozytywna. Rzucają się w oczy wyraźnie popełnione błędy, jak chociażby zbyt późne rozpoznanie niebezpieczeństwa niemieckiego, jak niepotrzebne antagonizowanie stosunków z Polską w początkowym okresie. W sumie system sojuszków Czechosłowacji okazał się niewystarczająco skuteczny, ażeby ochronić kraj przed agresją Hitlera i kapitulacją.

Wracając do spraw polityki zagranicznej Druhej Rzeczypospolitej, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną jej cechę: na stosunkowo wąską terytorialnie, dopiero powoli i stopniowo rozszerzającą się, strefę działania dyplomacji polskiej. Pod względem zamiarów, dążeń i kalkulacji polityki zagranicznej oraz stosunków gospodarczych Druga Rzeczpospolita związana była przede wszystkim z Europą, i to nawet niecałą.

Zacznijmy od spraw ekonomicznych. W roku 1928, a więc dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości, 77% importu i aż 97% eksportu Polski przypadało na Europę. Do roku 1937 odsetki te zmalały, głównie za sprawą handlu prowadzonego przez rozwijającą się Gdynię, ale nadal 70% importu Polski pochodziło z krajów europejskich i do nich kierowało się 80% eksportu. To one przede wszystkim były odbiorcami polskiego węgla, produktów żywnościowych, to z nich sprowadzaliśmy maszyny, środki transportu czy przetwory chemiczne. Spoza Europy, z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych Ameryki, sprowadzaliśmy tylko niektóre surowce i tak zwane artykuły kolonialne.

W sensie politycznym — według wyrażenia Józefa Piłsudskiego — stopień zainteresowania Polski krajami Europy i świata zależał od ich odległości geograficznej od naszego kraju. Zajmował więc Polskę głównie krąg najbliższych sąsiadów, następnie zaś większe państwa zachodniej

Europy. Ale już taka Grecja czy Portugalia to były peryferie, z którymi utrzymywano stosunki bardzo wątle. I tak na przykład polska placówka dyplomatyczna w Lizbonie założona została dopiero w 1932 roku.

Tym bardziej luźne, dopiero zawiązujące się, były stosunki z państwami pozaeuropejskimi. Jeszcze w 1936 roku minister spraw zagranicznych Józef Beck mówił, że Afryka jest dla Polski ziemią odległą, w której nie ma ona bezpośrednich interesów⁴⁴. W całej Afryce Południowej istniał tylko jeden konsulat polski, w Capetown, i właśnie jego „ze względów oszczędnościowych” postanowiono zlikwidować w latach kryzysu. U podstaw tego rodzaju posunięć leżał brak wiary w możliwość uzyskania korzyści ze stosunków zamorskich. Sam minister Beck skarżył się na małą sprawność i operatywność polskiego handlu zamorskiego, na niemożność sprostania obcej konkurencji.

O ile Polska niewiele interesowała się odległymi państwami, o tyle one poświęcały jej jeszcze mniej uwagi. I tak na przykład poseł polski w Rio de Janeiro akredytowany został już w 1920 roku, gdy tymczasem poseł Brazylii przybył do Warszawy dopiero w 1923 roku. Podobnie poseł Drugiej Rzeczypospolitej przybył do Buenos Aires, z zasięgiem działania na siedem państw Ameryki Południowej, w 1922 roku, poseł Argentyny zaś przyjechał do Warszawy aż sześć lat później, w roku 1928.

Ogólnie więc biorąc, stosunki z krajami odległymi rozwijały się powoli i słabo, chociaż nie zabrakło i tu ze strony polskiej rozległych planów i szerokich zamierzeń, wiążących się przede wszystkim ze wzmocnieniem żeglugi dalekiego zasięgu.

Istniały wszakże już wówczas dwa wyjątki, odcinki bardziej żywych kontaktów z krajami odległymi. Po pierwsze: szło o państwa, w któ-

rych mieszkała liczniejsza ludność polska, pochodząca z emigracji. Nieprzypadkowo w Brazylii założono placówkę polską już w 1920 roku. Również w stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki jednym z głównych problemów były sprawy związane z obecnością kilkumilionowej Polonii. Starano się utrzymywać kontakty z Polakami mieszkającymi za granicą, zacieśniać ich związki z Macierzą, korzystać z ich pomocy dla nowo powstałego państwa.

Drugi wyjątek stanowiły kraje azjatyckie, mimo że odległe, ale mające granicę ze Związkiem Radzieckim. W rozwoju stosunków z nimi rząd polski szukał możliwości przedłużenia wspólnego frontu państw sąsiadujących z Rosją Radziecką. Chodziło tu przede wszystkim o Turcję. Dyplomacja polska dążyła do ustanowienia ściślejszych kontaktów z Ankarą, chociaż rząd Kemała Paszy nawiązał bliską współpracę z Rosją Radziecką. W lipcu 1923 roku podpisany został w Lozannie układ polsko-turecki, w którym zamieszczono klauzulę najwyższego uprzywilejowania. Układ ten stał się podstawą dość ożywionych kontaktów w latach następnych. Równie dużą wagę przywiązywał rząd polski do współpracy z Japonią, z którą ustanowił regularne stosunki dyplomatyczne w 1922 roku.

Pierwszą połowę lat dwudziestych określić możemy jako czasy kształtowania się polskiej polityki zagranicznej, układania stosunków z sąsiadami. Po powstaniu państwa i po latach wojny był to już okres bardziej normalnej pracy. Stały się wówczas widoczne zasadnicze cele i kierunki działania polityki Polski, ujawniły się podstawowe jej cechy. Sojusz z Francją, ścisłe trzymanie się traktatów, umacnianie uzyskanego status quo — oto główne założenia polskiej polityki zagranicznej w owym okresie. Udało się je w zasadzie realizować, a sytuacja międzynarodowa Polski uległa wyraźnemu wzmocnieniu. Najbardziej

widocznym osiągnięciem w tej dziedzinie było uzyskanie decyzji mocarstw Ententy z 15 marca 1923 roku, zatwierdzającej polską granicę na wschodzie. W ten sposób położenie międzynarodowe nowo powstałego państwa zdawało się ulegać ostatecznej stabilizacji.

Locarno i jego następstwa dla Polski. Polityka zagraniczna po przewrocie majowym

Ale ogólna sytuacja w Europie nie była stabilna. Powolnym, lecz ciągłym zmianom ulegał układ sił i stosunków. Po okupacji Zagłębia Ruhry i konfrontacji z Niemcami w 1923 roku Francja, naciskana przez Wielką Brytanię, musiała zaniechać twardego kursu przeciw Berlinowi. Nie starczyło jej sił i energii, ażeby kontynuować dotychczasową linię postępowania wobec Niemiec. Nowi sternicy polityki zagranicznej Francji, przede wszystkim Aristide Briand, na drodze porozumienia, kompromisu, spodziewali się więcej niż dotychczas uzyskać od Niemiec, zwłaszcza doprowadzić do pacyfikacji stosunków. Chętna postawa polityków niemieckich, szczególnie ministra spraw zagranicznych Gustava Stresemanna, zdawała się te nadzieje potwierdzać.

Z takich tendencji zrodziła się w październiku 1925 roku konferencja w Locarno, która stanowiła ważne wydarzenie w rozwoju stosunków w powojennej Europie. Formalnie przyniosła ona kompromis i odprężenie. Poprzez zawarcie kompleksu umów, z tak zwanym paktem reńskim na czele, zagwarantowano w Locarno nienaruszalność powszechnych granic pomiędzy Niemcami a Francją i Belgią. W rzeczywistości jednak Niemcy zyskały najwięcej. Uznana została ich pozycja polityczna jako równorzędnego partnera i wielkiego mocarstwa europejskiego, otwarty się przed nimi drzwi do Ligi Narodów oraz szerokie moż-

liwości uzyskania kredytów zagranicznych. Ustanowiony w 1919 roku traktatem wersalskim układ sił w Europie został wyraźnie naruszony. Bliska przyszłość miała pokazać, że międzynarodowa rola Francji będzie odtąd nieustannie malała.

Dyplomacja polska stanęła w czasie Locarna przed nadzwyczaj trudnym zadaniem obrony interesów państwa, walki o traktowanie go jako równorzędnego partnera. Z konfrontacji tej Polska nie wyszła zwycięsko. Minister Aleksander Skrzyński, mimo podejmowanych wysiłków, nie zdołał wpłynąć ani na przebieg rokowań locarneńskich, ani też na ich wynik. Polska potraktowana została na konferencji jako klient Francji. Delegaci polscy znajdowali się poza drzwiami sali obrad i mogli tylko przyjmować do wiadomości podejmowane tam decyzje. Była to sytuacja przykra i upokarzająca.

W Polskę najbardziej godziło to, że „w Locarno został dokonany podział granic na dwie różne kategorie: ubezpieczonych zbiorowo na zachodzie i otwartych do napaści zbrojnej lub co najmniej dla akcji rewizjonistycznej na wschodzie. Różnica między wschodnią a zachodnią granicą Rzeszy podkreślona została wobec całego świata, zyskując aprobatę międzynarodową, niemieckie aspiracje zaś rewizjonistyczne zalegalizowane. Na Polskę zwracał się jakgdyby usankcjonowany główny nacisk rewizjonizmu niemieckiego [...]”⁴⁵.

Tak więc w rezultacie Locarna położenie międzynarodowe Polski uległo wyraźnemu pogorszeniu. Jednocześnie stosunki z Niemcami urosły do rangi najwyższego problemu zewnętrznej polityki Rzeczypospolitej. Już i przedtem napięte, najeżone konfliktami, teraz zaostrzyły się one jeszcze bardziej. Niemcy wzmożyły wysiłki, ażeby w drodze różnych nacisków zmusić Polskę, przynajmniej stopniowo, do ustępstw, do rewizji granic.

Oprócz presji natury politycznej, jak poruszanie sprawy mniejszości niemieckiej w Polsce

na forum Ligi Narodów, oprócz prowadzenia przez Niemcy hałaśliwej kampanii antypolskiej, która miała na celu wmówienie własnemu narodowi, a także opinii publicznej innych krajów, że Polska nie wykazuje rzekomo zdolności do samodzielnego bytu i jest typowym tworem koniunkturalnym, „państwem sezonowym” — rząd niemiecki obrał metodę presji ekonomicznej. Sądził, że w ten sposób godzi w najsłabsze miejsce Polski i najprędzej zmusi ją do ustępstw. W 1925 roku Niemcy wypowiedziały Polsce wojnę celną. Usiływały też, jak tylko mogły, zakłócać jej stosunki ekonomiczne z innymi państwami. Wojnę gospodarczą prowadziły przez szereg kolejnych lat z dużym uporem i zaciekleścią, nawet wtedy gdy jej fiasko okazało się oczywiste.

W swych zmaganiach z Niemcami Polska w dużym stopniu pozostawała osamotniona. Coraz mniej mogła liczyć na efektywne wsparcie ze strony Francji. Po Locarno, po odpreżeniu w stosunkach francusko-niemieckich, znacznie zmalało we Francji zainteresowanie polskim sojusznikiem. Sympatie zaś Wielkiej Brytanii, z małymi wyjątkami, znajdowały się wyraźnie po stronie Niemiec. W Foreign Office wskazywano na potrzebę rozwiązania „głównych punktów zapalnych w Europie”, czyli problemu polskiego „korytarza” (województwa pomorskiego) i Górnego Śląska. Nie stanowiło dla nikogo tajemnicy, iż owo „rozwiązanie” musiałyby się dokonać kosztem Polski.

Wkrótce po Locarno nastąpił w Polsce przewrót majowy. Ster rządów objął marszałek Józef Piłsudski. Jak wydarzenie to odbiło się na polityce zagranicznej państwa? Historia najnowsza dostarcza wielu przykładów, że rozmaite zamachy i przewroty, zmieniając radykalnie sytuację wewnętrzną, o wiele mniejszy rezonans wywoływały w polityce zewnętrznej. Niemal z reguły pierwsze deklaracje nowo utworzonych rządów zawierały zapewnienia, iż polityka zagranicz-

na pozostaje bez zmiany. Z czasem wyglądało to różnie, lecz doraźnie myślano przede wszystkim o utwierdzeniu swej władzy, o zaoszczędzeniu państwu dodatkowych komplikacji zewnętrznych.

Również w Polsce w roku 1926 — jak można sądzić na podstawie składanych deklaracji — polityka zagraniczna biec miała dawnym torem. Ten sam system sojuszy stanowił miał jej główne punkty oparcia, podobny miał być stosunek do sąsiadów i dążenie do utrzymania status quo.

Tak też w zasadzie odbierano to za granicą. Choć bezpośrednio po przewrocie w stolicach europejskich nie zabrakło różnych przypuszczeń czy nawet obaw co do dalszego kierunku polityki polskiej, to po pewnym czasie nastąpiło uspokojenie. Europa stawiać zaczęła niemal znak równości pomiędzy przed- i pomajową polityką zagraniczną Polski. Bardzo charakterystyczne pod tym względem było stwierdzenie pośła Czechosłowacji w Warszawie Roberta Flidera, który pisał w parę miesięcy po przewrocie: „wzburzona przez przewrót majowy w Polsce toń wodna znacznie się uspokoiła i po stosunkowo krótkim czasie łódź polskiej polityki zagranicznej płynie niemal po tej samej drodze, po której ją prowadził poprzednik, jedynie wymieniona została częściowo załoga łodzi oraz jej sternik”⁴⁶.

W rzeczywistości z tym obrazowym stwierdzeniem można się zgodzić tylko częściowo. Generalne nastawienie polityki zagranicznej Rzeczypospolitej nie uległo zmianie. Ożywiły się jednak nowe kierunki działania, dawniej pasywne, wyraźniejsze się stało dążenie do załatwienia zaległych, powikłanych spraw, ciążyących na polityce zagranicznej państwa. Starał się je rozwikłać stojący wówczas na czele dyplomacji polskiej minister August Zaleski.

Ogólnie biorąc, druga połowa lat dwudziestych nie była okresem szczególnej aktywności po-

lityki zagranicznej Polski. Piłsudski przewidywał po maju, że w ciągu co najmniej pięciu lat w Europie nie nastąpią żadne zasadnicze zmiany, które mogłyby zagrozić istnieniu państwa. Czas ten zamierzał wykorzystać do umocnienia wewnętrznego i wojskowego Polski, natomiast w polityce zagranicznej nie zapowiadał nowych inicjatyw.

Przewidywania te w zasadzie uznać można za trafne. W najbliższym pięcioleciu Europa nie przeżyła — jeśli nie liczyć początków wielkiego kryzysu ekonomicznego — poważniejszych politycznych wstrząsów międzynarodowych. Jednakże stopniowo, lecz nieuchronnie narastały przemiany w układzie sił, przygotowując grunt pod przeobrażenia, jakie przynieść miały lata następne. Niemcy wzmocniły swe pozycje, stały się równorzędnym partnerem w Europie Zachodniej i coraz natarczywiej domagały się równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń. Defensywna postawa polityczna, a co za tym idzie i wojskowa, Francji znalazła swój przejaw symptomatyczny w podjęciu budowy Linii Maginota. W tym samym czasie Związek Radziecki wstąpił w nową fazę rozwoju gospodarczego. Rozpoczęcie realizowania pierwszego planu pięcioletniego oznaczało początek przyspieszonej industrializacji, która nie pozostała bez wpływu również na zwiększenie zdolności obronnych Kraju Rad.

Natomiast w Polsce, mimo zapowiedzi Piłsudskiego, faktycznie zrobiono niewiele dla zwiększenia zdolności obronnej państwa, znacznie mniej niż wymagały tego potrzeby, a nawet poniżej realnych możliwości. Powstawały co prawda własne fabryki zbrojeniowe, lecz na bardzo skromną skalę. Wojsko otrzymało jednolite uzbrojenie, ale nie była to jego modernizacja, uwzględniająca nasycenie armii nowoczesną bronią i reorganizację.

Mimo to doraźnie Polska zachowywała jeszcze swą przewagę militarną nad Niemcami, jeszcze

utrzymywały się ustalone przez traktat wersalski proporcje. Drugą połowę lat dwudziestych określić możemy więc jako okres względnego spokoju. Choć Polska nie prowadziła w owym czasie zbyt aktywnej polityki zagranicznej, to jednak głos dyplomatów polskich donośnie rozbrzmiewał między innymi na widocznym i obserwowanym forum Ligi Narodów. Tutaj właśnie we wrześniu 1927 roku przedstawiciel Polski zgłosił propozycję wyrzeczenia się wojny jako narzędzia polityki. W kołach międzynarodowych stopniowo przyzwyczajano się do obecności Polski, traktowano ją jako istniejącą realność, a nawet czynnik stabilizacji i równowagi w Europie.

Nowy kurs polityki polskiej. Czy Polska była mocarstwem europejskim?

Początek lat trzydziestych przyniósł nowe, nieodwracalne zmiany sytuacji politycznej w Europie. Częściowo rozwinęły się te tendencje, które dały się zauważyć już wcześniej, ale wystąpiły i jakościowo nowe momenty. Kapitalistyczną Europą wstrząsał kryzys ekonomiczny, wzmagając niepomierne napięcia społeczne i konflikty klasowe. Rzutował również na rozwój stosunków międzynarodowych.

Ciężka sytuacja gospodarcza, choć wyglądać to może paradoksalnie, stworzyła określoną koniunkturę polityczną dla Niemiec. Powołując się na swe trudności ekonomiczne, wykorzystując zaabsorbowanie Francji kłopotami wewnętrznymi — Niemcy stanowczo i z coraz lepszym skutkiem domagały się ograniczenia spłaty odszkodowań oraz równouprawnienia w sprawie zbrojeń.

Sukcesy w polityce zagranicznej stały się dla rządu Republiki Weimarskiej zachętą do potęgowania nacisku na Polskę. W 1932 roku kanclerz

Franz von Papen głosił „stopniową i pokojową rewizję traktatu wersalskiego”. Miałoby to stworzyć grunt do realizacji upragnionego celu, „ukształtowania znośnego modus vivendi” z Polską, oczywiście, dodajmy od siebie, za cenę przyłączenia do Niemiec jej ziem zachodnich. Już wkrótce, 30 stycznia 1933 roku, w następstwie przesilenia wewnętrznego, urząd kanclerski w Niemczech objął przywódca największej partii parlamentarnej — Adolf Hitler. Było to ważne wydarzenie, nie tylko w dziejach Niemiec, choć współcześnie nie w pełni docenione.

Już od początku lat trzydziestych zaczęto w Warszawie zdawać sobie sprawę, iż zaczyna się nowy okres, wymagający reorientacji polityki i innych metod działania. Piłsudski, który — jak pamiętamy — po przewrocie majowym przewidywał kilkuletni okres względnego spokoju, teraz inaczej oceniał położenie międzynarodowe państwa. W roku 1932 podkreślał w kręgu swych najbliższych współpracowników, iż „idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich dziesięciu prawie latach. Formy, do których świat się już prawie jakby do stałych przyzwyczaił, kruszeją [...]” „Zjawisku temu — mówił dalej — towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciwko wszystkim [...]”⁴⁷.

Z tych niezbyt jasnych słów przebijał niepokój. Zrodziła się myśl, że oparcie bezpieczeństwa państwa głównie, jeśli nie wyłącznie, na sojuszu z Francją okazało się już niewystarczające. Niezbędne jest większe usamodzielnienie polityki zagranicznej Polski, szukanie sposobów asekuracji na własną rękę.

Realizatorem tych zamierzeń miał się stać Józef Beck — człowiek oddany Piłsudskiemu, cieszący się jego zaufaniem. Beck wniósł do mini-

sterstwa spraw zagranicznych spory ładunek energii, stanowczości i dużą przebojowość w działaniu. Równocześnie wszelako nadmierne przecenianie własnych sił i możliwości było jednym ze słabych punktów jego aktywności. Idea mocarstwowej Polski zaczęła się często pojawiać w wypowiedziach i koncepcjach ministra. Wychodząc z podobnych założeń, Beck przystępował do realizacji skomplikowanego i niezmiernie trudnego zadania — normalizacji, czy nawet wyraźnego poprawienia, stosunków z dwoma wielkimi sąsiadami. Miało to być podstawą usamodzielnienia polityki Drugiej Rzeczypospolitej. Beck uważał przy tym, że Polska może się stać wobec swych sąsiadów równorzędnym partnerem.

Ten ostatni pogląd wart jest dokładniejszego rozpatrzenia, gdyż zaciąży na polityce zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej do samego końca jej istnienia. Warto się w tym kontekście zastanowić, czy Polska była rzeczywiście predestynowana do odegrania w ówczesnej Europie, czy choćby tylko w Europie środkowo-wschodniej, pierwszoplanowej roli. Czym była, co stanowiła dla swych sąsiadów na wschodzie i zachodzie? Czy jej obszar i liczba ludności, siła militarna i potencjał gospodarczy pozwalały określić ją jako mocarstwo, które sprostać mogło ambitnym planom kierownika polityki zagranicznej?

Polska zajmowała w Europie, jak to już zostało wskazane, szóste miejsce co do wielkości terytorium. Na tym samym miejscu plasowała się pod względem liczby ludności, która w roku 1938 wynosiła ponad 34,5 mln⁴⁸. Sytuowaliśmy się po Związku Radzieckim, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Francji. Te dwa ostatnie państwa przewyższały Polskę tylko o około 7 mln ludności. W ten sposób Polska mieściła się w grupie najbardziej ludnych państw Europy, gdyż za nią znajdowały się państwa o znacznie już mniejszej liczbie mieszkańców. Hiszpania miała prawie o 10

mln ludności mniej (25 mln), następny kraj, Rumunia, liczyła niespełna 20 mln mieszkańców, Czechosłowacja zaś i Jugosławia miały po około 15 mln. Jednakże obydwaj główni sąsiedzi znacznie prześcigali Polskę pod względem liczby ludności. Związek Radziecki, posiadający 167 mln mieszkańców, przewyższał ją pięciokrotnie, a Niemcy, z 68 mln ludności — dwukrotnie.

Z punktu widzenia gęstości zaludnienia ze swoimi 89 mieszkańcami na 1 km² Polska zajmowała 14 miejsce w Europie, znacznie ustępując niektórym państwom zachodnioeuropejskim, takim jak Belgia, Holandia, Wielka Brytania czy Niemcy, lecz wyprzedzając Francję, nie mówiąc już o słabiej zaludnionych krajach, jak Szwecja czy nawet Hiszpania. Przewyższaliśmy też znacznie, bo niemal dwukrotnie, średnią gęstość zaludnienia całej Europy, która w roku 1938 wynosiła 46 mieszkańców na 1 km². Tak więc Druga Rzeczpospolita, skupiając prawie 70% ludności Europy, zajmowała tylko 3,4% jej powierzchni.

Ale dla określenia miejsca Polski na demograficznej mapie międzywojennej Europy ważniejsze niż statyczne jest dynamiczne ujęcie problemu. W ten sposób uchwycić możemy rzecz bardzo zmienną: pod względem dynamiki przyrostu ludności Druga Rzeczpospolita wysuwała się zdecydowanie na czoło w Europie. Porównajmy odpowiednie wskaźniki w kilku największych państwach. I tak w latach 1920—1937 ludność Niemiec wzrosła z 59 170 tys. do 67 800 tys., czyli o 8630 tys., przy czym średni przyrost roczny wynosił 0,9‰; ludność Wielkiej Brytanii wzrosła w tym czasie z 42 769 tys. do 46 008 tys., czyli o 3239 tys., a średni przyrost roczny wynosił 0,5‰; Włochy miały nieco wyższy przyrost: zwiększyły swą ludność z 38 033 tys. do 43 600 tys., a więc o 5567 tys., przy średniej rocznej przyroście 0,8‰. Również stosunkowo duży przyrost posiadał Związek Radziecki. Mianowicie ludność ZSRR wzrosła

ze 136 810 tys. w roku 1920 do 167 051 tys. w roku 1938, a więc zwiększyła się o ponad 30 mln., co średnio, rozkładając na lata, dawało przyrost stanowiący około 1% rocznie⁴⁹. Najwolniej postępował wzrost ludności we Francji; jej ludność w ciągu tych 18 lat zwiększyła się zaledwie o 2710 tys., z 39 210 tys. do 41 920 tys.; średni przyrost wynosił w tym czasie 0,3%, w latach trzydziestych zmalał jednak do zera. Natomiast Polska w roku 1920 miała 26 664 tys. mieszkańców, w roku 1937 zaś osiągnęła 34 221 tys., a więc liczba jej ludności zwiększyła się o 7557 tys., co dawało średnią roczną przyrostu 1,5%. Żadne z wymienionych tutaj państw — jak widać — nie dorównywało Polsce pod względem dynamiki przyrostu ludności, a ujmując rzecz w liczbach bezwzględnych stwierdzić trzeba, że tylko Związek Radziecki oraz Niemcy miały wyższy przyrost ludności. W porównaniu zaś z Wielką Brytanią wzrost ludności Polski był o 4318 tys. większy, a w porównaniu z Włochami — prawie o 2 mln.

Z przytoczonych liczb wynika istotna konkluzja. W okresie międzywojennym Polska była krajem bardzo prężnym ludnościowo. Pod względem demograficznym jej znaczenie w Europie wyraźnie się zwiększyło. Biorąc więc pod uwagę obszar, a zwłaszcza liczbę ludności, Druga Rzeczpospolita mogła być rzeczywiście zaliczana do czołówek państw europejskich.

Ale sama ta okoliczność nie stanowiła o jej mocarstwowej pozycji. Rosnący potencjał ludnościowy mógłby odegrać znaczącą rolę jedynie w wypadku, gdyby w parze z nim postępował rozwój potencjału gospodarczego państwa. A jak pod względem ekonomicznym plasowała się Polska wśród sąsiadów, wśród państw Europy?

Polska była krajem rolniczym, ale bynajmniej w rolnictwie nie przodowała. Weźmy dla przykładu średnie plony pszenicy i buraków cukrowych z hektara w latach 1931—1935. W Wiel-

kiej Brytanii zbierano w tym czasie średnio 29 q pszenicy, w Niemczech — 21,7, w Czechosłowacji — 16,9, a w Polsce zaledwie 11,3. Podobnie kształtowała się sytuacja, jeśli chodzi o zbiory buraków cukrowych. W Niemczech zbierano 287 q, we Francji — 277, w Czechosłowacji — 251, a w Polsce tylko 203.

Na tle europejskim szczególnie rzucał się w oczy niedorozwój przemysłowy Polski. Jeśli weźmiemy pod uwagę bardzo istotny wskaźnik, jakim jest wielkość produkcji stali, to zobaczymy, że na przykład w 1936 roku Niemcy wytwarzały jej 18,8 mln ton, ZSRR — 16,2 mln, Wielka Brytania 12 mln, Polska zaś zaledwie 1,1 mln. Nawet w wydobywaniu węgla, które było polską specjalnością, pozostawaliśmy w tyle za czołowymi państwami Europy. I tak w 1936 roku Wielka Brytania wydobywała 232 mln ton węgla, Niemcy — 158 mln, ZSRR — 124 mln, Francja — 45 mln, a Polska — 30 mln. Poziom produkcji energii elektrycznej stanowił także widomy wskaźnik nienadążania Polski za wieloma państwami Europy. Niemcy produkowały w 1936 roku 43 mld kWh energii elektrycznej, ZSRR — 33 mld, Wielka Brytania — 26 mld, Francja — 16 mld, Włochy — 14 mld, Polska zaś — 3,1 mld.

Z niedorozwojem przemysłu wiązał się bardzo niski stopień motoryzacji kraju. Wystarczy nadmienić, że gdy w roku 1937 na 1000 mieszkańców przypadały we Francji 52 samochody, w Anglii — 48, w Szwecji — 27, w Niemczech — 21, to w Polsce tylko 0,8 samochodu, a ogólna ich liczba wynosiła wówczas w naszym kraju 29 tys. Równie niekorzystnie przedstawiało się u nas nasylenie w telefony. W roku 1937 na 1000 mieszkańców przypadało w Szwecji 107 aparatów telefonicznych, w Anglii — 59, w Niemczech — 51, we Francji — 35, w Polsce zaś zaledwie 7. Podobnie było w wielu innych dziedzinach.

Tak więc pod względem rozwoju przemysłu,

ze 136 810 tys. w roku 1920 do 167 051 tys. w roku 1938, a więc zwiększyła się o ponad 30 mln., co średnio, rozkładając na lata, dawało przyrost stanowiący około 1% rocznie⁴⁰. Najwolniej postępował wzrost ludności we Francji; jej ludność w ciągu tych 18 lat zwiększyła się zaledwie o 2710 tys., z 39 210 tys. do 41 920 tys.; średni przyrost wynosił w tym czasie 0,3%, w latach trzydziestych zmalał jednak do zera. Natomiast Polska w roku 1920 miała 26 664 tys. mieszkańców, w roku 1937 zaś osiągnęła 34 221 tys., a więc liczba jej ludności zwiększyła się o 7557 tys., co dawało średnią roczną przyrostu 1,5%. Żadne z wymienionych tutaj państw — jak widać — nie dorównywało Polsce pod względem dynamiki przyrostu ludności, a ujmując rzecz w liczbach bezwzględnych stwierdzić trzeba, że tylko Związek Radziecki oraz Niemcy miały wyższy przyrost ludności. W porównaniu zaś z Wielką Brytanią wzrost ludności Polski był o 4318 tys. większy, a w porównaniu z Włochami — prawie o 2 mln.

Z przytoczonych liczb wynika istotna konkluzja. W okresie międzywojennym Polska była krajem bardzo prężnym ludnościowo. Pod względem demograficznym jej znaczenie w Europie wyraźnie się zwiększyło. Biorąc więc pod uwagę obszar, a zwłaszcza liczbę ludności, Druga Rzeczpospolita mogła być rzeczywiście zaliczana do czołówki państw europejskich.

Ale sama ta okoliczność nie stanowiła o jej mocarstwowej pozycji. Rosnący potencjał ludnościowy mógłby odegrać znaczącą rolę jedynie w wypadku, gdyby w parze z nim postępował rozwój potencjału gospodarczego państwa. A jak pod względem ekonomicznym plasowała się Polska wśród sąsiadów, wśród państw Europy?

Polska była krajem rolniczym, ale bynajmniej w rolnictwie nie przodowała. Weźmy dla przykładu średnie plony pszenicy i buraków cukrowych z hektara w latach 1931—1935. W Wiel-

kiej Brytanii zbierano w tym czasie średnio 29 q pszenicy, w Niemczech — 21,7, w Czechosłowacji — 16,9, a w Polsce zaledwie 11,3. Podobnie kształtowała się sytuacja, jeśli chodzi o zbiory buraków cukrowych. W Niemczech zbierano 287 q, we Francji — 277, w Czechosłowacji — 251, a w Polsce tylko 203.

Na tle europejskim szczególnie rzucał się w oczy niedorozwój przemysłowy Polski. Jeśli weźmiemy pod uwagę bardzo istotny wskaźnik, jakim jest wielkość produkcji stali, to zobaczymy, że na przykład w 1936 roku Niemcy wytworzały jej 18,8 mln ton, ZSRR — 16,2 mln, Wielka Brytania 12 mln, Polska zaś zaledwie 1,1 mln. Nawet w wydobywaniu węgla, które było polską specjalnością, pozostawaliśmy w tyle za czołowymi państwami Europy. I tak w 1936 roku Wielka Brytania wydobywała 232 mln ton węgla, Niemcy — 158 mln, ZSRR — 124 mln, Francja — 45 mln, a Polska — 30 mln. Poziom produkcji energii elektrycznej stanowił także widomy wskaźnik nienadążania Polski za wieloma państwami Europy. Niemcy produkowały w 1936 roku 43 mld kWh energii elektrycznej, ZSRR — 33 mld, Wielka Brytania — 26 mld, Francja — 16 mld, Włochy — 14 mld, Polska zaś — 3,1 mld.

Z niedorozwojem przemysłu wiązał się bardzo niski stopień motoryzacji kraju. Wystarczy nadmienić, że gdy w roku 1937 na 1000 mieszkańców przypadały we Francji 52 samochody, w Anglii — 48, w Szwecji — 27, w Niemczech — 21, to w Polsce tylko 0,8 samochodu, a ogólna ich liczba wynosiła wówczas w naszym kraju 29 tys. Równie niekorzystnie przedstawiało się u nas nasylenie w telefony. W roku 1937 na 1000 mieszkańców przypadało w Szwecji 107 aparatów telefonicznych, w Anglii — 59, w Niemczech — 51, we Francji — 35, w Polsce zaś zaledwie 7. Podobnie było w wielu innych dziedzinach.

Tak więc pod względem rozwoju przemysłu,

motoryzacji, nowoczesnej łączności i innych dziedzin znajdowaliśmy się w grupie najbardziej zacofanych państw Europy. Co prawda nie zajmowaliśmy ostatniego miejsca; na przykład dwudziestomilionowa Rumunia wytwarzała tylko szóstą część tej ilości energii elektrycznej, co Polska, a Hiszpania produkowała mniej stali od nas. Niewielka to jednak była pociecha.

Zacofane, stosunkowo słabo rozwijające się państwo nie mogło się stać czynnikiem rzeczywistej siły w Europie. Wszelkie myśli o mocarstwową rolę Polski uznać trzeba za nierealne mrzonki, kształtowanie zaś polityki zagranicznej na podobnych przesłankach było błędne i musiało się zemścić w mniej lub bardziej odległej przyszłości. Nie była też Polska nawet w przybliżeniu równorzędnym partnerem dla jej wielkich sąsiadów. Przecież oni liczbą ludności i, co ważniejsze, górowali nad nią wielokrotnie potencjałem przemysłowym, a co za tym idzie — także militarnym. I tak na przykład pod względem produkcji stali Niemcy prześcigały Polskę siedemnastokrotnie, ZSRR zaś prawie piętnastokrotnie; Niemcy produkowały 14 razy więcej energii elektrycznej, a ZSRR ponad 10 razy.

Tak wyglądała rzeczywistość i do niej należało się przymierzać. Ale sternikom polskiej polityki zagranicznej wydawało się, iż wielkość terytorialna Polski, liczba ludności, jej tradycje i ambicje, predestynują Rzeczpospolitą do odgrywania pierwszoplanowej roli na arenie międzynarodowej. Były to anachroniczne wyobrażenia. Najnowsze dzieje dostarczały już wówczas przykładów świadczących, że nawet mniejsze państwa, lecz silne swym potencjałem gospodarczym i militarnym, dobrze zorganizowane — pokonywały przeciwników przerastających je wielkością obszaru i liczbą ludności.

Nakazem chwili było szukanie sprzymierzeńca, który w imię nadrzędnych, wspólnych celów

utrzymania status quo mógłby uzupełnić pod względem gospodarczym zasoby Polski. Takim wymarzoną sojusznikiem mogłaby się stać przede wszystkim Czechosłowacja, dysponująca tym właśnie, czego Polsce brakowało: stosunkowo silną gospodarką, rozwiniętym przemysłem, zasobami finansowymi. Jednakże — jak już wskazaliśmy wyżej — stosunki polsko-czechosłowackie ułożyły się w latach dwudziestych niepomyślnie. Zaprzepaszczone zostały także, w dużym stopniu z winy obydwóch stron, możliwości zbliżenia, jaka zarysowała się na początku lat trzydziestych. Co gorsza, minister Beck poprowadził następnie wobec południowego sąsiada politykę otwarcie wroga.

Układy o nieagresji z ZSRR i Niemcami. Polityka równowagi

Wracając do problemu kontaktów Polski z jej dwoma głównymi sąsiadami, trzeba przypomnieć, że nowy kurs polityki polskiej i jej większa samodzielność przejawiać się miały w dążeniu do unormowania z nimi stosunków. Wysunięte wobec radzieckiego sąsiada tego rodzaju sugestie spotkały się w Moskwie z przychylnym rezonansem.

Związek Radziecki, zmierzając do zabezpieczenia swej zachodniej granicy, już od dawna proponował rządowi polskiemu zawarcie układu o nieagresji. Porozumieniu takiemu towarzyszyła by ogólna poprawa stosunków. Bardzo znamieną była pod tym względem wypowiedź Władysława Mołotowa, członka kierownictwa Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), na V Zjeździe Rad ZSRR w maju 1929 roku. Poruszając sprawy stosunków radziecko-polskich, Mołotow podkreślił, iż ustanowienie rzeczywiście normalnych kontaktów między Polską a ZSRR

posiadałoby szczególne znaczenie nie tylko dla interesów obydwóch państw, ale i dla sprawy powszechnego pokoju. „Niejednokrotnie deklarowaliśmy i potwierdzam to ponownie — mówił Mołotow — nasze pragnienie osiągnięcia z Polską trwałych, pokojowych stosunków. Proponowaliśmy jej zawarcie układu o nieagresji, proponowaliśmy zastosowanie najpoważniejszych środków, ażeby zabezpieczyć granice. W Polsce wiedzą, iż nie czynimy tego z tchórzostwa. Prześlanką naszej polityki wobec Polski jest przeświadczenie, iż utrwalenie pokojowych stosunków będzie korzystne dla obydwóch narodów, dla obydwóch państw”⁵⁰.

Od 1931 roku w stosunkach Polski i ZSRR zarysowało się wyraźne odprężenie, rozmowy zaś na temat traktatu nabrały bardziej konkretnego charakteru. Mimo nasuwających się trudności i odmiennego podejścia do wielu spraw pertraktacje zakończyły się sukcesem. W dniu 25 stycznia 1932 roku doszło do parafowania, a 25 lipca tegoż roku do podpisania polsko-radzieckiego układu o nieagresji.

Było to ważne wydarzenie. Oceniając traktat z ZSRR, minister Beck wskazywał, iż stanowi on człon w systemie podobnych układów zawartych przez Związek Radziecki z państwami bałtyckimi oraz Francją, a przez to nabiera bardziej ogólnego znaczenia⁵¹. Jednakże prawdziwa jego waga polegałaby na stworzeniu przesłanek rzeczywistej i długofalowej współpracy między dwoma państwami.

Ale we wspomnianym, zasadniczym sensie traktat z 25 lipca 1932 roku spełnił swą rolę tylko częściowo. Jak trafnie zwraca uwagę badacz problemu, układ ów „stanowił przedział między pełną wzajemnej nieufności przeszłością a przyszłością chłodną w swej poprawności. Pakt o nieagresji nie był jeszcze paktem o współpracy dwóch sąsiadów, aczkolwiek mógł się stać punk-

tem wyjściowym dla takiej współpracy w przyszłości. Jego rezultatem było odprężenie w stosunkach wzajemnych i stworzenie przesłanek dla modyfikacji istniejącej konfiguracji politycznej. Polska uzyskiwała bez wątpienia większą zdolność manewru w kształtowaniu swego bezpieczeństwa”⁵².

Przychylna atmosfera w stosunkach polsko-radzieckich, zapoczątkowana przez traktat o nieagresji, trwała zaledwie parę lat. Wprawdzie jeszcze w lutym 1934 roku minister Beck mówił, iż na granicy ze Związkiem Radzieckim wytworzyła się „życzliwość sąsiedzka”, oraz zapewniał, że rząd polski „przywiązuje dużą wagę do pozytywnej ewolucji stosunków i kontaktu nawiązanego z rządem Sowieców”⁵³. Ale był to już punkt kulminacyjny tego zbliżenia.

W latach 1933—1934 polityka zagraniczna Drugiej Rzeczypospolitej uzyskiwała rzeczywistość stosunkowo dużą swobodę manewru. Układ ze Związkiem Radzieckim stwarzał asekurację na wschodzie, zwalniał ręce wobec zachodniego sąsiada. Co więcej, dotychczas na posunięcia polityki zagranicznej Polski rzutowała ciągle obawa przed rozwojem współpracy między obu jej wielkimi sąsiadami, trapiła ją myśl, iż może się ona skierować przeciwko Polsce. W roku 1933 wystąpił jednak nowy moment: stosunki niemiecko-radzieckie ulegały zaczęły stopniowemu, lecz coraz wyraźniejszemu pogorszeniu, mimo prób zahamowania tego procesu przez niemieckie koła wojskowe. Hitler przeforsował swe stanowisko, nie ukrywając wrogości wobec ZSRR, nienawiści do jego ustroju.

Druga Rzeczpospolita znalazła się więc w nowej sytuacji. I dla ZSRR, i dla Niemiec stanowisko Polski zyskiwało na znaczeniu. Obaj sąsiedzi starali się zjednać ją sobie. Związek Radziecki czynił to zresztą już i przedtem, a i teraz nadal manifestował swą dobrą wolę. Wyty-

czne dla posła radzieckiego w Warszawie z połowy 1933 roku mówiły o rozwijaniu i pogłębianiu dobrych stosunków z Polską. Dyplomaci radzieccy ostrzegali ministra Becka przed Hitlerem, wskazując, że nie wyrzeknie się on polityki odwetu i kontynuować będzie pruskie tendencje zaborcze. Proponowali też ściślejsze porozumienie celem przeciwdziałania niebezpieczeństwu grożącemu ze strony Trzeciej Rzeszy. Podkreślali przy tej okazji, że „wspólne troski i wspólne niebezpieczeństwo są najlepszym cementem spajającym państwa”⁵⁴.

Kierownicy polityki polskiej wybrali jednak inną drogę. Uznali, iż oparcie się na jednym sąsiedzie w celu zabezpieczenia się przed drugim nie jest wskazane, gdyż skrupuje to politykę Polski. Postanowili natomiast wybrać — jak wówczas sądzili — najlepszą, trzecią drogę, prowadzenia polityki równowagi, utrzymywania przez Polskę jednakowego dystansu między jej sąsiadami, przy czym i z jednym, i z drugim zamierzali ukształtować dobre stosunki. Była to decyzja ważka, mająca konsekwencje dla całego dalszego przebiegu polskiej polityki zagranicznej. Okazało się bowiem, że zachowanie idealnego balansu w praktyce nie jest realne, przekracza możliwości polityki zagranicznej Polski.

Jak w tej sytuacji zostały ułożone stosunki Drugiej Rzeczypospolitej z hitlerowskimi Niemcami? Początek był oziębły czy nawet wręcz wrogi. W literaturze rozważana jest sprawa, iż marszałek Piłsudski wystąpił wręcz z ideą wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom wkrótce po objęciu urzędu kanclerskiego przez Hitlera. Twierdzenie to jednak nie zostało w pełni udokumentowane.

Faktem jest natomiast, iż w następnych miesiącach dało się zauważyć dążenie obydwu stron do znalezienia wspólnego języka i dróg porozumienia. Piłsudski nie był wolny — dodajmy

zresztą: nie on jeden w ówczesnej Europie — od złudzeń co do Hitlera. Myląco działało zwłaszcza austriackie pochodzenie kanclerza Rzeszy, czemu przypisywano bezzasadnie określone znaczenie. Jak sądzono w Warszawie, polityka Hitlera różnić się będzie od pruskiej, antypolskiej linii jego poprzedników. Uważano także, iż sprawy wewnętrzne w wysokim stopniu zaabsorbują nowego kanclerza, toteż przez lata nie będzie on zdolny do większej aktywności zewnętrznej. Wszystko to zdawało się stwarzać przesłanki ułożenia modus vivendi z Hitlerem.

W istocie Hitler nie był wówczas zainteresowany w zaostrzaniu stosunków z Polską. Wręcz przeciwnie, już względnie wcześniej dostrzegł korzyści, jakie przynieść mu mogło odprężenie na wschodniej granicy. Gotów był maskować swe rzeczywiste zamierzenia pokojowym frazesem, gestem dobrej woli wobec Polski, ażeby doprowadzić do poprawy z nią stosunków. Dałoby mu to możliwość zmanifestowania swej rzekomo pokojowej polityki, a co ważniejsze: ułatwiło uczynienie pierwszego kroku na drodze do rozluźnienia systemu sojuszków, którymi Francja usiłowała opasać Niemcy. Mocą swej dyktatorskiej władzy mógł Hitler zdziałać to, czego nie byli w stanie uczynić jego poprzednicy, mianowicie uciszyć antypolską propagandę, nakazać milczenie odwetowcom i rewizjonistom. Stwarzało to pozory dobrej woli.

Już w lutym 1933 roku minister Beck wypowiedział w sejmie słowa, które mogły zostać odczytane jako wyraz dobrej woli wobec niemieckiego sąsiada. Poruszając sprawy propagandy rewizjonistycznej i w ogóle stosunków polsko-niemieckich, Beck stwierdził: nasze stanowisko wobec Niemiec i ich spraw będzie dokładnie takie same, jak stanowisko Niemiec wobec Polski. W praktyce zatem więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina niż od Warszawy⁵⁵. Na

odpowiedź ze strony Niemiec nie musiano długo czekać. Dnia 23 marca Hitler, mając wyraźne Polskę na myśli, oświadczył w Reichstagu, że gotów jest „dla szerszego porozumienia wyciągnąć rękę do każdego narodu, który pragnie zasadniczo zamknąć smutną przeszłość”.

Otworzyła się następnie faza poufnych negocjacji dyplomatycznych, w których toku zrodził się projekt układu o nieagresji między Polską a Niemcami. Podpisano go 26 stycznia 1934 roku; nosił nazwę deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach wzajemnych. To ważne wydarzenie wycisnęło na polityce zagranicznej Polski silne piętno.

Zewnętrznie rzecz biorąc, podpisanie deklaracji stanowiło ze strony rządu polskiego posunięcie równoległe i symetryczne do zawartego w 1932 roku z ZSRR traktatu o nieagresji. Służyć więc miało utrzymaniu zasady jednakowej odległości i polityki równowagi. Ale w rzeczywistości w ciągu kilku najbliższych nadzwyczaj ważnych lat nastąpiło naruszenie równowagi na korzyść sąsiada niemieckiego.

Wyszło to wszakże na jaw dopiero nieco później. Początkowo mogło się wydawać, iż Polska sporo skorzysta na podpisaniu układu z Niemcami i utrzyma zasadę równego dystansu.

Formalnie zyskiwała Polska przede wszystkim na prestiżu. Przeciwnik jej niepodległości — Niemcy — zamiast dotychczasowego pogardliwego traktowania Drugiej Rzeczypospolitej jako „państwa sezonowego”, uznawały ją wobec całego świata za równorzędnego partnera. Z klienta Francji stawała się Polska samodzielnym czynnikiem stosunków międzynarodowych. Istotne było także to, iż po uspokojeniu na granicy wschodniej ulegał złagodzeniu stan ciągłego zagrożenia na długiej granicy z Niemcami. Na drogę normalizacji wkroczyły polsko-niemieckie stosunki handlowe. Zarysowała się nadzieja popra-

wy bytu uciskanej ludności polskiej w Niemczech.

Z drugiej jednak strony już wówczas szereg oznak wskazywało na nietrwałość stosunków wytworzonych po układzie. Przede wszystkim rząd hitlerowski nie uznał i nie zagwarantował istniejącej granicy z Polską. W traktacie istniała więc rzucająca się w oczy luka, która stwarzała Niemcom możliwość dalszych nacisków i przetargów. Poza tym Niemcy wynosiły z porozumienia szereg znacznych i natychmiastowych korzyści.

Przede wszystkim deklaracja o niestosowaniu przemocy oznaczała dla Niemiec naruszenie pierścienia otaczających je państw związanych sojuszami z Francją i uzyskanie przez to większej swobody działania na zachodzie. Choć formalnie układ polsko-niemiecki nie kolidował z sojuszem polsko-francuskim, to jednak przyczyniał się do jego osłabienia, siejąc nieufność, psychologicznie odseparowując Polaków i Francuzów. Dawał też Hitlerowi argument prowadzenia rzekomo pokojowej polityki, a przez to zmniejszał możliwość zastosowania wobec Niemiec zbiorowych sankcji wojskowych. Ponadto na skutek zawarcia tego układu miał Hitler ułatwione zadanie przy realizacji swego zasadniczego zamierzenia — remilitaryzacji Niemiec.

Ocena układu polsko-niemieckiego nie byłaby pełna, gdyby nie wskazać również na rezonans, jaki wywołał on w Europie. Zaskoczył wiele stolic, spowodował duże poruszenie. Przyzwyczajono się bowiem do stanu ciągłej wrogości pomiędzy Niemcami a Polską, traktowano to jako stały czynnik sytuacji w Europie środkowo-wschodniej i w ten sposób niekiedy wkalkulowywano nawet do własnych posunięć politycznych. Poza tym przypuszczano, zresztą zupełnie bezpodstawnie, iż układ z 26 stycznia idzie znacznie dalej, niż głosił to oficjalny komunikat, że towarzyszą mu taj-

ne klauzule. Stąd rodzić się zaczynały podejrzenia, idące nieraz bardzo daleko.

Ażeby zobrazować ten mniej znany aspekt konfrontacji Europy i Polski, warto posłużyć się kilkoma przykładami. W Austrii, pozostającej wówczas w napiętych stosunkach z Niemcami hitlerowskimi i przeżywającej wiele obaw, wiadomość o układzie polsko-niemieckim wywołała prawdziwą panikę. Poseł polski w Wiedniu Jan Gawroński w raporcie z 30 stycznia 1934 roku zawiadamiał: „Podpisanie układu polsko-niemieckiego wywołało w tutejszych kołach rządowych wrażenie i ogromne, i wręcz przynębiające. Kanclerz [Engelbert Dollfuss — P.Ł.] zrobił mi na ten temat wprost tragiczne uwagi: zaznaczając, iż Polska, umożliwiając Hitlerowi pozór sukcesu dyplomatycznego, wyciąga Austrii ostatnią deskę ratunku, jaką było zarysowujące się utworzenie jednolitego frontu światowej opinii publicznej przeciw Hitlerowi [...] Dollfuss mi tłumaczył — pisał dalej Gawroński — że układ ten i Polsce nie wyjdzie na korzyść, gdyż umożliwia szerzenie się pożaru, który nas wszystkich z czasem strawi [...]”⁵⁶.

Również w Czechosłowacji układ Polski z Niemcami wywarł silne i ujemne wrażenie. W specjalnym raporcie z 2 lutego 1934 roku poseł polski w Pradze Wacław Grzybowski donosił, iż w miejscowej prasie: „Ukazały się artykuły zawierające zarzuty pod adresem Polski, jako tej, która złamała jednolity front antyniemiecki i pomogła Niemcom do wyjścia z ich izolacji politycznej. Opinia kół politycznych — pisał dalej Grzybowski — jest, poza skrajną prawicą i autonomistami słowackimi, negatywną [...] Szczególnie ostre nastawienie istnieje w kołach liberalistyczno-lewicowych. Nastawienie tych kół dochodzi do wprost wrogiego ustosunkowania się do Polski [...]”⁵⁷.

Prawdziwe trzęsienie ziemi spowodował u-

kład na Litwie. Polityka litewska opierała się dotychczas na założeniu, że istnieje niezmienna i stała wrogość między Polską a Związkiem Radzieckim i Niemcami. W takiej konstelacji rząd litewski dostrzegał dla siebie pole manewru i oparcie w chronicznym konflikcie z Polską. Jednakże już układ polsko-radziecki z 1932 roku podważył podstawy polityki litewskiej, deklaracja zaś polsko-niemiecka stała się dla nich ciosem ostatecznym. Nic więc dziwnego, że na wiadomość o układzie z 26 stycznia 1934 roku doszło na ulicach Kowna do demonstracji ugrupowań nacjonalistycznych. Prasa litewska podkreślała, iż sytuacja polityczna kraju uległa „szczególnemu pogorszeniu”. „Po porozumieniu się Polski i Niemiec każde z tych państw zyskało wolniejsze ręce w stosunku do Litwy. Niejednokrotnie będą one mogły działać przeciwko niej w sposób skoordynowany”. Z otwartym atakiem na rząd litewski wystąpił były premier Augustinas Voldemaras, pisząc o nadzwyczaj ciężkim położeniu, w jakim znalazła się Litwa, i przyrównując deklarację polsko-niemiecką do gromu z jasnego nieba⁵⁸. W kraju zapanowały zamęt i rozterka, z którymi władze uporały się tylko z dużymi trudnościami.

Wprawdzie nie tak silna, jak w Austrii, Czechosłowacji czy na Litwie, lecz także dostrzegalna była negatywna reakcja wobec układu w niektórych innych państwach, na przykład we Francji, gdzie opinia publiczna przyjęła ten krok nieprzychylnie. W Związku Radzieckim komentarze na temat deklaracji znamionowała powściągliwość. Przez szereg jeszcze miesięcy stosunki polsko-radzieckie wydawały się być niezmiennione i poprawne.

Układy o nieagresji z ZSRR i Trzecią Rzeszą stwarzały możliwość podjęcia próby wprowadzenia w życie dotychczas teoretycznie tylko wykonywanej polityki równowagi. W okresie początkowym — jak już zaznaczyliśmy — wydawać się

mogło, że Druga Rzeczpospolita zaczyna realizować zasadę równej odległości pomiędzy swymi dwoma wielkimi sąsiadami.

Wkrótce po podpisaniu deklaracji polsko-niemieckiej minister Beck złożył wizytę w Moskwie. Chociaż realne wyniki jego pobytu w ZSRR okazały się niewielkie, to jednak manifestacją dobrej woli obydwóch stron stała się decyzja podniesienia przedstawicielstw dyplomatycznych do rangi ambasad. Co ważniejsze, wkrótce potem, pragnąc nadać podobny charakter układom z obydwojma sąsiadami i niejako zsynchronizować je ze sobą, strona polska przyczyniła się do przedłużenia zawartego na trzy lata traktatu z ZSRR o dalszych lat dziesięć (do 31 grudnia 1945 roku). W ten sposób termin obowiązywania układu ze Związkiem Radzieckim stał się nawet dłuższy od wygasającego w 1944 roku porozumienia z Niemcami.

Na tym jednak w zasadzie wyczerpały się posunięcia świadczące o chęci kontynuowania współpracy z ZSRR. Przedłużony traktat nie wypełnił się żywszą treścią. Rząd polski nadal zachowywał wobec wschodniego sąsiada stanowisko pełne rezerwy.

Bardzo istotny dla wyjaśnienia tego rodzaju postawy był przebieg zwołanej przez marszałka Piłsudskiego 14 kwietnia 1934 roku narady jego najbliższych współpracowników, na której postawione zostało pytanie: Skąd, ze wschodu czy z zachodu, Polska najpierw spodziewała się może ataku? Obecni w większości wyrazili pogląd, iż aktualnie ani ze strony ZSRR, ani ze strony Niemiec nie grozi Polsce niebezpieczeństwo. W ostatecznej konkluzji uznano jednak za bardziej niebezpiecznego przeciwnika Związek Radziecki. Pogląd taki reprezentował przede wszystkim sam Piłsudski.

W ostatnim okresie życia nurtował marszałka wzrastający niepokój. Powołana przezeń na wysokim szczeblu specjalna komórka informować go

miała stale o rozwoju sytuacji wewnętrznej u obydwóch sąsiadów. Miało to być podstawą bieżących prognoz co do skali i kierunku rodzącego się niebezpieczeństwa. W rozmowie z szefem tej komórki generałem Kazimierzem Fabrycym w maju 1934 roku Piłsudski wskazywał: „Mając dwa pakiety, siedzimy na dwóch stołkach — to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć, z którego najpierw spadniemy i kiedy”. Gdy jednak w kilka miesięcy później generał Fabrycy przedstawił raport sugerujący, że Niemcy są wrogiem Polski numer jeden, Piłsudski „porządnie skrytykował i zmyślał” takie wnioski, uznając je za zbyt pochopne⁵⁹. Podobnie jak marszałek rozumował wierny wykonawca jego woli minister Beck i odpowiednio do tego sterował polityką zagraniczną państwa.

Zbliżenie z Niemcami, granica współpracy

Już w końcu 1934 roku stało się jasne, iż polityka równej odległości nie jest utrzymywana. Stosunki Polski ze Związkiem Radzieckim stały się chłodne i coraz bardziej się oziębiały, natomiast z Niemcami wytwarzała się atmosfera zażyłości i współpracy.

Drogę zbliżenia między Drugą Rzeczpospolitą a Niemcami wyznaczały takie fakty, jak „rozbrojenie moralne”, to jest wzajemne wstrzymanie się od prowadzenia propagandy wrogiej wobec drugiej strony, jak normalizacja stosunków gospodarczych, zaprzestanie wojny celnej. Przedstawicielstwa w Warszawie i Berlinie podniesiono do rangi ambasad. Coraz częstsze stawały się wzajemne wizyty na wysokim szczeblu.

Stroną bardziej aktywną, silniejszą we wzajemnych stosunkach były Niemcy. Starły się one narzucić Polsce swą inicjatywę, zneutralizować ją wobec swych kolejnych posunięć. W pewnym

sensie im się to udało. Na przykład Polska nie zareagowała na wprowadzenie w Niemczech powszechnego obowiązku służby wojskowej. Wyrazem postawy rezygnacji wobec tego wydarzenia było stwierdzenie strony polskiej, iż „nie nadzwyczajnego właściwie się nie wydarzyło, a Niemcy tylko otwarcie przyznały się do tego, co już przedtem robiły”. Odpowiadało Niemcom negatywne stanowisko rządu polskiego wobec francuskiej propozycji utworzenia paktu wschodniego.

Ale tego wszystkiego było hitlerowcom za mało. Zmierzali wyraźnie do wciągnięcia Polski w orbitę swych wpływów. Temu właśnie celowi służyły ponawiane przez nich propozycje bliższego sojuszu. Podstawę zbliżenia miałyby stanowić wspólna wrogość do Związku Radzieckiego. Jeden z czołowych dygnitarzy hitlerowskich Hermann Göring, bawiący w Polsce na początku 1935 roku, nieprzypadkowo wysuwał plany wspólnego marszu przeciwko Rosji, roztaczał mirażę rzekomo czekających Polskę korzyści na Ukrainie. Powtórzył to jeszcze parokrotnie w latach następnych. W podobnym duchu wypowiedział się szef niemieckiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego admirał Wilhelm Canaris do ambasadora polskiego w Berlinie Józefa Lipskiego, zapewniając, iż armia niemiecka pragnęłaby wejść w związki bliższej współpracy z wojskiem polskim. Ta sama tendencja brzmiała w słowach ministra Rzeszy Hansa Franka, kiedy mówił do Jana Szembeka, polskiego wiceministra spraw zagranicznych, iż „gdy Polska i Niemcy pozostaną solidarne, to stanowić będą w Europie potęgę, której nic nie będzie w stanie się przeciwstawić”. Lista tego rodzaju wypowiedzi, słów zachęty i wyrazów demonstracyjnej przyjaźni jest długa. Wieńczyły ją konkretne propozycje, z listopada 1937 roku, przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego.

Jak wobec tych sugestii, propozycji czy wręcz nacisków zachował się rząd polski? Trzeba przyznać, iż trzymając się linii dobrych stosunków z Trzecią Rzeszą, nie przekroczył pewnej granicy. A wyznaczała ją poczucie niezależności, możliwości samodzielnego działania. W Warszawie uświadamiano sobie, choć może sprawy tej wyraźnie nie definiowano, iż przekroczenie określonego rubikonu pociągnie za sobą nieodwracalne skutki. Przyjęcie niemieckich propozycji sojuszu wojskowego, przystąpienie do paktu antykominternowskiego, nie mówiąc już o wspólnej wyprawie przeciwko Związkowi Radzieckiemu, spowoduje całkowite uzależnienie Polski od Niemiec, sprowadzi ją prędzej czy później do roli państwa satelickiego. Poza tym, co stwierdzić trzeba wyraźnie, choć rząd polski nie utrzymał polityki równowagi i jednakowej odległości pomiędzy swymi dwoma wielkimi sąsiadami, to jednak był stanowczo przeciwny angażowaniu się w agresywną wojnę przeciwko ZSRR.

Gdy na początku 1935 roku Göring w czasie spotkania z Piłsudskim zaczął mówić o korzyściach, jakie odniosłaby Polska z wyprawy na Ukrainę, Piłsudski przerwał mu kategorycznym oświadczeniem, iż Polska jako sąsiad ZSRR musi prowadzić spokojną i powściągliwą politykę i nie chce się wplątać w żadne antyradzieckie kombinacje. „Nie możemy dopuścić, ażebyśmy się znaleźli w sytuacji, w której trzeba by było spać z karabinem pod poduszką. Karabiny powinny pozostać w arsenałach” — konkludował⁶⁰.

Także Beck, już po śmierci Piłsudskiego, zajmował podobne stanowisko. Podczas spotkania z Hitlerem 3 lipca 1935 roku, w odpowiedzi na słowa führera o „wspólnym niebezpieczeństwie”, stwierdził wyraźnie, iż rząd polski cieszy się, że od czasu zawarcia układu o nieagresji w roku 1932 i podpisania konwencji o definicji agresora „na tysiąckilometrowej granicy polsko-radzieckiej

zapanował określony stan faktycznego bezpieczeństwa". Wobec niemieckich propozycji przystąpienia Polski do paktu antykominternowskiego nastąpiła grzeczna, lecz stanowcza odmowa. Umotywowano ją zasadniczo negatywnym stosunkiem rządu polskiego do „jakiegokolwiek polityki bloków”⁶¹.

Wszystko to nie zmieniało oczywiście faktu, że już osiągnięty stopień współpracy polsko-niemieckiej był czynnikiem negatywnym w stosunkach międzynarodowych i wychodził na korzyść Niemcom. Druga Rzeczpospolita nie stała się jednak sojusznikiem wojskowym Trzeciej Rzeszy; zachowała wobec niej niezależność, zdobywając się nawet w okresie najlepszych stosunków z Berlinem na posunięcia, które hitlerowcom na pewno nie mogły się podobać. Chodzi tu przede wszystkim o próbę ożywienia sojuszu polsko-francuskiego w 1936 roku. Inicjatywa w tej sprawie wyszła co prawda nie od dyplomatów, lecz od wojskowych, ale wymowa podjętych poczynań była jednoznaczna. Nastąpiła wówczas wizyta francuskiego szefa sztabu generalnego generała Maurice Gamelina w Warszawie, a następnie rewizyta generała Edwarda Rydza-Śmigłego w Paryżu. Główny jej rezultat to zawarcie układu w Rambouillet, w którego wyniku Francja przyznała Polsce pożyczkę wynoszącą ponad 2 mld franków.

Mimo wszystko obiektywnie stanowiła Polska w tych latach barierę pomiędzy Niemcami hitlerowskimi a ZSRR. Żadna poważna agresja hitlerowska przeciwko ZSRR bez udziału Polski nie była do pomyślenia. Tędy wiodły główne szlaki z Niemiec na wschód, tylko przy wykorzystaniu terytorium polskiego mogło dowództwo niemieckie rozwinąć swe armie do strategicznych uderzeń na Moskwę, a także Leningrad i Kijów. Druga Rzeczpospolita nie godziła się kategorycznie na udział w hitlerowskich planach agresji na wschodzie, na przekształcenie swego obszaru w place

d'armes dla dywizji niemieckich. Bariery polskiej hitlerowcy nie byli w stanie obejść ani obniżyć, mogli ją tylko obalić siłą. Był to doniosły, lecz nie wszędzie dostrzegany fakt, rzutuujący na ogólną sytuację polityczną i militarną we wschodniej Europie. W Berlinie zaczęto sobie jednak coraz jaśniej zdawać z niego sprawę.

Gdy uważniej przyjrzeć się polityce niemieckiej wobec Polski w tamtym okresie, dostrzec można niejako dwa jej oblicza. Jedno oficjalne, skierowane przyjacielsko ku Polsce, a przejawiające się w zapewnieniach o życzliwości wobec niej i ponawianych propozycjach zacieśnienia sojuszu, i drugie, to prawdziwe, którego wrogość do Polski nie nasuwała wątpliwości.

Mimo początkowego przykrócenia przez Hitlera antypolskiej propagandy, niebawem — mniej lub bardziej maskowana — rozwinęła się ona na nowo. Wyrażała bowiem tendencje wpływowych ugrupowań niemieckich, które nie wyrzekły się dążeń rewizjonistycznych wobec Polski. Nadal urabiano szerokie warstwy narodu, zwłaszcza młodzież, w duchu dążeń zaborczych i odwetu. Sprawa jest ważna, a niedostatecznie mocno podkreślana w naszej literaturze. Warto też zobrazować ją na kilku wybranych przykładach.

Oto na przykład w kwietniu 1935 roku konsul polski w Olsztynie donosił, iż zauważyć można dalsze wzmożenie akcji skierowanej przeciw miejscowej ludności polskiej i przeciw Polsce; działacze organizacji nazistowskich szerzą przekonanie, że porozumienie Niemiec z Polską jest manewrem taktycznym Berlina, obliczonym na krótką metę. O tym samym ostrzegał komunikat Oddziału II Sztabu Generalnego z tegoż miesiąca: „akcja przeciwpolska — czytamy w nim — prowadzona jest zarówno ze strony władz, jak i społeczeństwa niemieckiego, zwłaszcza na wschodzie Rzeszy, nadal systematycznie i z dużym natężeniem”. Sposoby urabiania opinii antypolskiej były

bardzo różnorodne i zakrojone na szeroką skalę. Od akcji tego rodzaju nie stroniły i osobistości wysoko postawione w Trzeciej Rzeszy.

Od początku 1937 roku dawało się zaobserwować wzmożenie propagandy antypolskiej. Według oceny polskiego wywiadu szczególnie niebezpieczna była propaganda tajna, uprawiana podczas konferencji, odczytów i pogadek wygłaszanych na posiedzeniach partii hitlerowskiej i jej przybudówek. Wykłady te miały treść wyraźnie tendencyjną i antypolską.

Nawet minister Beck musiał przyznać, iż w głosach polskiej prasy i opinii publicznej „w dziedzinie naszych stosunków z zachodnim sąsiadem wyczuwa się pewną nerwowość”. Niemniej podkreślał on ponownie swe przekonanie o słuszności „wielkiej i odważnej decyzji” przyjaznego ułożenia stosunków pomiędzy Polską a Rzeszą Niemiecką. Starał się też Beck, w którego rękach niemal niepodzielnie spoczywał ster polityki zagranicznej państwa, wyciszać reakcje społeczeństwa polskiego na wydarzenia w Niemczech. Jednocześnie przekonywał, iż stosunki z Trzecią Rzeszą układają się jak najpomyślniej i krajowi nie grozi z jej strony żadne niebezpieczeństwo.

Koncepcja „międzymorza”

Zasadę polityki równowagi minister Beck uważał za niezbędne uzupełnić koncepcją znaną pod nazwą „międzymorza”. U podstaw jej legło dążenie do wzmożenia sił Polski na drodze współpracy z innymi państwami, znajdującymi się w podobnej co i Polska sytuacji. Chodziło o sąsiadów na północy i południu, o kraje położone między Bałtykiem a Morzem Czarnym i Adriatykiem. „Międzymorze” było pomyślane nie jako „oś ideologiczna” czy też „blok”, lecz jako mniej lub bardziej luźny związek państw neutralnych. W kon-

stelacji tej Beck wyznaczał Polsce czołową i wiodącą rolę.

Cała koncepcja już u samych swych podstaw wykazywała jednak rzucający się w oczy element słabości. Mianowicie i na północnej, i na południowej flance graniczyła Polska z krajami, których do „międzymorza” włączyć nie chciała albo nie mogła. Psuło to w dużym stopniu całą harmonię, zawężyło możliwości działania wobec innych państw, z którymi ci zantagonizowani sąsiedzi Polski mieli powiązania.

Na północy była to Litwa, z którą dzielił Polskę — jak już mówiliśmy — otwarty konflikt. Przyznać trzeba, że minister Beck dołożył sporo starań dla położenia mu kresu, ale na zasadzie istniejącego status quo. Od lat 1933—1934 nasiliły się ze strony polskiej propozycje załatwienia spraw spornych. Rząd litewski uchylał się od zajęcia stanowiska, grał na zwłokę. Przy pogarszającym się położeniu międzynarodowym Litwy, w warunkach ostrego zatargu z Niemcami, w sytuacji gdy tak silnym rezonansem odbiło się w Kownie zawarcie układu z 26 stycznia 1934 roku — wydawać się mogło, iż rząd litewski zostanie zmuszony do reorientacji swej polityki i pójdzie na polubowne załatwienie konfliktu z Polską. Jednakże układ wewnętrznych sił politycznych na Litwie był taki, iż mimo dążenia niektórych polityków litewskich tendencje kompromisowe nie przeważały.

Stanowisko Litwy wyprowadzało Becka z równowagi, psuło mu szyki, stanowiło przeszkodę w rozwinięciu aktywności wobec innych państw nadbałtyckich. Szukał też Beck sposobów złamania uporu Litwinów. Za najlepszą metodę uważał drogę ponawiania nacisków, utracania posunięć Kowna na arenie międzynarodowej. Występował również stanowczo przeciwko jakimkolwiek rozwiązaniom częściowym, przeciwko koncesjom w dziedzinie transportu i handlu. Dodatkowo do

skruszenia sprzeciwu rządu litewskiego miały się przyczynić restrykcje podjęte wobec mniejszości litewskiej w Polsce. Niewiele jednak zdołał Beck na tej drodze osiągnąć. Nacisk okazał się niewystarczający i wywołał w Litwie tylko falę rozjątrzenia.

Na południu zaś nadal źle układały się stosunki z Czechosłowacją. Nie było tu co prawda tak ostrego konfliktu jak z Litwą, lecz ogólna tendencja zmierzała do pogorszenia. Przyczyna tkwiła nadal w nieprzejednanym stosunku szefa dyplomacji polskiej do czechosłowackiego sąsiada. Chociaż klóciło się to z logiką, chciał on zrealizować koncepcję „miedzymorza” z pominięciem Czechosłowacji, jako państwa rzekomo niezdolnego do życia, skazanego na bliską zagładę. Nie pomogły coraz wyraźniejsze propozycje zbliżenia ze strony rządu czechosłowackiego, który zaczął sobie zdawać sprawę z narastającego zagrożenia niemieckiego. Nie pomogły także zabiegi mediacyjne ze strony Francji.

Rząd czechosłowacki ponawiał więc swe wysiłki, starając się ominąć Becka. Na początku 1938 roku poseł czechosłowacki w Warszawie zwrócił się do wicepremiera Eugeniusza Kwiatkowskiego z konkretną ofertą współpracy gospodarczej. Dawała ona Polsce szereg korzyści i stworzyć mogła drogę do współdziałania politycznego. Chociaż Kwiatkowski odniósł się do tych propozycji przychylnie, nie zdołał wiele uzyskać. Zwyciężyło nieprzejednanie negatywne stanowisko ministra spraw zagranicznych. „Możliwości poprawy stosunków politycznych istniały wówczas bezsprzecznie i obie strony osiągnęłyby z tego poważne zyski, ale stanowisko rządu polskiego, a zwłaszcza ministra Becka, pozostało bez zmian [...]” — stwierdza badacz problemu⁶².

Tak więc idea „miedzymorza” realizowana być miała bez Litwy i Czechosłowacji. Omijając te państwa, Beck skupił najpierw swe wysiłki na

północy, zgodnie z wyznawaną zasadą, że strefa Bałtyku stanowi obszar największego zainteresowania Polski. Próby ożywienia stosunków z sąsiednią Łotwą i Estonią nie przyniosły wszakże większych rezultatów. Obydwa te państwa wraz z Litwą tworzyły Ententę Bałtycką i zwłaszcza na Łotwie wysiłki litewskie zmierzające do sparaliżowania polskich prób zbliżenia były wyraźnie odczuwalne. Ogólnie też sprawę ujmując, relacje polsko-łotewskie nadal nie wychodziły poza stadium poprawności. Lepiej, bo nawet serdecznie, od dawna zresztą, układały się stosunki z Estonią. Zanotować można dość bliską współpracę dyplomacji dwóch krajów, liczne fakty oddawania sobie wzajemnie usług.

Echo polskiej inicjatywy w dalej położonych państwach — Szwecji czy Finlandii — było jeszcze słabsze. Co prawda wymianie wizyt ministrów spraw zagranicznych tych krajów nadano sporo rozgłosu. Beck podczas swego pobytu w Helsinkach mówił, iż położenie geograficzne i sytuacja międzynarodowa nakazują przyjazne współzycie Polski i Finlandii, końcowy zaś komunikat podkreślał zbieżność interesów i obustronne dążenie do zacieśnienia przyjaznych stosunków. Ale niemniej żadne z państw skandynawskich, trzymając się ściśle polityki neutralności, nie wykazało ochoty włączenia się w wir skomplikowanych i napiętych spraw środkowoeuropejskich. Generalnie można stwierdzić, iż na północnej flance, poza pewnym zewnętrznym ożywieniem, inicjatywa „miedzymorza” nie wprowadziła żadnych odczuwalnych zmian do stosunków Polski z jej sąsiedami nad Bałtykiem.

Podobnie ukształtowała się sytuacja na południowym skrzydle. Usiłując montować tu front swoich sojuszników, Beck spotkał się z wieloma trudnościami. Omijaną Czechosłowację łączył układ Małej Ententy z Rumunią i Jugosławią. Szef dyplomacji polskiej usiłował rozluźnić te

związki. Nie było to łatwe, gdyż na przykład komunikat z obrad Małej Ententy ogłoszony w Belgradzie w maju 1936 roku mówił wyraźnie o priorytecie zobowiązań Rumunii wobec tego sojuszu nad zobowiązaniami wynikającymi z układu polsko-rumuńskiego. Poprzez ponawianie wysiłków i mieszanie się do usunięcia niedogodnego dlań ministra spraw zagranicznych Rumunii i utrwalenia współpracy polsko-rumuńskiej.

Mimo to Rumunia nie stała się w sprawach „miedzymorza” aktywnym partnerem Polski. Przede wszystkim zajmowała nadal odrębne stanowisko w kwestii roszczeń węgierskich wobec Czechosłowacji. Również same stosunki rumuńsko-węgierskie, mimo polskich mediacji, pozostawały sporo do życzenia. Węgry zaś były tym państwem, z którym wiązano w Warszawie duże nadzieje, dokładając wielu wysiłków, ażeby zażegnać spory pomiędzy Węgrami a Rumunią i Jugosławią. Węgry opowiadały się za współpracą z Polską, lecz w rzeczywistości między obu krajami istniały dość wątpliwe bezpośrednie stosunki. Łączył przede wszystkim wspólny antagonizm do Czechosłowacji.

Nie spełniły się nadzieje pokładane w Jugosławii. Zabiegi ministra Becka o pozyskanie dla koncepcji „miedzymorza” tego państwa „trwały tak długo, aż okazało się, że rząd jugosłowiański ponad wszelką wątpliwość nie zamierza wchodzić w żadne kombinacje z oddaloną geograficznie Polską, a przy tym znajdującą się na pierwszej linii zagrożenia, że ponad iluzoryczne korzyści wynikające ze związków z Rzeczpospolitą przekłada przyjazne stosunki z III Rzeszą i Włochami [...]”⁶³.

Ogólnie więc przyjąć można, iż dyplomacja polska nie zdołała wiele zdziałać także na południu, a plany „miedzymorza” nie obkleły się w konkretne kształty. Wykoncypowany związek neutralnych państw nie mógł powstać, gdyż dzie-

liły je zbyt liczne sprzeczności i partykularne interesy, a z wyjątkiem Polski — za mało widziarno korzyści we wspólnym działaniu. Poza tym Polska była, mimo wyobrażeń ministra Becka, państwem zbyt słabym, za mało znaczącym w Europie, ażeby mogła stać się ośrodkiem krystalizacji polityki innych państw.

Polityka polska w roku 1938 — największe zachwianie zasady równowagi

Konstelacja państw neutralnych nie powstała, nie ukształtowała się żadna „trzecia siła”, która równoważyłaby wzrastającą potęgę Niemiec i ZSRR. Polsce pozostawało złudzenie polityki równowagi, tak bardzo w rzeczywistości zachwianej, pomiędzy sąsiadami. Antagonizm niemiecko-radziecki dawał jej jeszcze określoną swobodę manewru. Polska nie straciła na znaczeniu zwłaszcza w oczach Niemiec, które od przygotowań i remilitaryzacji przechodziły do otwartych aktów agresji.

Pierwszym obiektem ich działania miała się stać Austria. Rządowi niemieckiemu zależało na zapewnieniu sobie neutralności rządu polskiego w sprawie Anschlussu. Nie nastreczyło to większych przeszkód. W połowie stycznia 1938 roku minister Beck zatrzymał się przejazdem w Berlinie. Przeprowadził wtedy szereg rozmów, nadmieniając o stanowisku Polski. Jak oświadczył podczas spotkania z Göringiem, Polska posiada w Austrii „jedynie interesy gospodarcze”. Następną rozmowa Becka z Göringiem, tym razem odbyta pod koniec lutego w Warszawie, nie pozostawiła Niemcom wątpliwości, iż oznacza to faktyczne désintéressement rządu polskiego wobec zaboru Austrii.

Dnia 13 marca 1938 roku Niemcy proklamowały wcielenie Austrii do Rzeszy, ale już 12 marca Wehrmacht przekroczył granicę austriacką.

Rząd polski jako jeden z pierwszych uznał ten „fakt dokonany”. Podczas przemówienia w Reichstagu 18 marca Hitler nadmienił, że „Polska zajęła wobec Niemiec stanowisko pełne zrozumienia”. Ułatwienie, nawet pośrednie, działań Niemcom hitlerowskim było błędem dyplomacji polskiej. Uległa naruszeniu równowaga w Europie Środkowej, porządek zaś ustanowiony traktatem wersalskim, na którym opierało się również bezpieczeństwo Polski, został poważnie zagrożony.

W tym bogatym w wydarzenia roku 1938 zanotować możemy fakty największego zbliżenia między Polską a Trzecią Rzeszą, okazywania Niemcom pomocy przy minimalnych bądź żadnych korzyściach dla siebie. Polityka polska odchyła się wówczas najdalej od zasady balansu i równej odległości między sąsiadami. Widać wyraźnie, jak coraz silniejsze Niemcy, ciążąc wciąż bardziej nad wzajemnymi stosunkami z Drugą Rzeczpospolitą, realizują jednostronnie swe cele, narzucają dyplomacji polskiej wygodną dla siebie linię postępowania, nie skąpiąc za to obłudnych zapewnień o przyjaźni.

Równocześnie, dążąc do załatwienia własnych zaległości, dokuczliwych spraw, rząd polski podjął sam kroki, które zresztą spotkały się z krytyką w wielu europejskich stolicach. Pierwszy z nich to polskie ultimatum do Litwy z 17 marca 1938 roku. Incydent graniczny, jeden z wielu, do jakich dochodziło między Polską a Litwą, wykorzystany został przez rząd polski do wystąpienia wobec Litwy z kategorycznym żądaniem nawiązania stosunków dyplomatycznych. Chociaż żądanie miało zakres ograniczony, to jednak sposób, w jaki je postawiono, był ostry i bezwzględny. Towarzyszyła temu hałaśliwa kampania propagandowa skierowana przeciwko Litwie i ruchy wojsk nad granicą. Rząd litewski, nie otrzymawszy znikąd pomocy, musiał ugiąć się pod presją.

Węzeł gordyjski stosunków polsko-litewskich

został przecięty, ale za bardzo wysoką cenę. Na Litwie zapanowały nastroje tajonego gniewu i urażonej dumy narodowej. Nad wszystkim zaś dominowały obawy i podejrzenia w stosunku do Polski. Bano się, że raz zastosowane i przyjęte ultimatum stanie się precedensem na przyszłość, zapoczątkuje ciągle mieszanie się Polski w wewnętrzne sprawy Litwy.

Nie leżało to jednak w intencjach rządu polskiego. Chociaż sama metoda ultimatum jako sposobu rozstrzygania sporów międzynarodowych zasługuje bezwzględnie na potępienie, to z drugiej strony trzeba podkreślić, iż dążenia polskie wobec Litwy nie wychodziły poza normalizację stosunków na zasadzie istniejącego status quo. Zazwyczaj zdawać sobie z tego sprawę na Litwie i stopniowo, choć nie bez trudności, kontakty polsko-litewskie poczęły ulegać poprawie.

Większe i bardziej negatywne znaczenie posiadało wystąpienie rządu polskiego wobec jego drugiego antagonisty — Czechosłowacji. Państwo to od momentu zaboru Austrii znalazło się pod rosnącą presją ze strony Niemiec. Rząd Czechosłowacji, świadomy, jak wielką, wobec narastającego kryzysu, rolę odegra stanowisko Polski, nadal dokładał wysiłków do jej zjednania. Ponownie, w sposób jeszcze wyraźniejszy, usiłował przemawiać językiem korzyści gospodarczych, oferując Polsce to, co było jej żywotnie potrzebne. Mianowicie na początku czerwca 1938 roku zaproponował dostawy sprzętu wojennego oraz surowców na znaczną sumę 5 mld złotych i na bardzo dogodnych warunkach kredytowych. Z tym wszakże zastrzeżeniem, że nastąpi zawarcie sojuszu politycznego⁶⁴. Ale również i ta propozycja pozostała bez echa, chociaż stwarzała bodaj jedyną i niepowtarzalną szansę realnego zwiększenia potencjału obronnego państwa, pomnożenia siły wojskowej Drugiej Rzeczypospolitej. W kierownictwie pol-

skim początkowo zdania były podzielone co do linii postępowania wobec zagrożonej Czechosłowacji. Podczas narady na ten temat największe nieprzejednanie okazał minister Beck. Reprezentujący podobne poglądy ambasador polski w Berlinie Józef Lipski przestrzegał, że „sytuacja Polski wobec Niemiec znacznie by się pogorszyła, gdyby Polska wobec Czech zajęła pozytywne stanowisko”. I właśnie ten argument miał przeważać. A więc wzmagające się ciśnienie Niemiec, obawy przed nimi — zaczynały paraliżować swobodę działania polskiej dyplomacji.

Dalsze wypadki potoczyły się w znanym kierunku. Rząd polski nie zrezygnował ze swych żądań wobec Pragi. Konsekwentnie dążąc do celu, Beck odrzucił ponawiane kompromisowe propozycje rządu czechosłowackiego, a także próby mediacji ze strony Wielkiej Brytanii i Francji. Gdy tylko zapadły decyzje monachijskie, rząd polski wystosował 30 września 1938 roku ultimatum do Pragi, żądając natychmiastowego oddania Zaolzia. Niemcy poparły to żądanie. Gabinet czechosłowacki musiał ustąpić. Dnia 2 października oddziały polskie przekroczyły Olsę.

Minister Beck święcił triumfy, przyjmował gratulacje, a pierś jego ozdobił Order Orła Białego. Był to jednak tylko pozorny sukces Drugiej Rzeczypospolitej. Osiągnięty został za cenę współdziałania z Niemcami, kosztem niepomiernego zwiększenia ich siły. Był Czechosłowacji uległ poważnemu zagrożeniu. Ciężko ugodzony został potencjalny, najbardziej realny sojusznik Polski. W układzie sił nastąpiło wyraźne, nieodwracalne przesunięcie na jej niekorzyść.

Postępowanie rządu polskiego w dniach kryzysu czechosłowackiego spotkało się z ostrą krytyką w wielu krajach. Wskazywano, iż dał on rzadki dowód braku zdolności przewidywania, a nawet zwykłego rozsądku politycznego. Miała to potwierdzić już najbliższa przyszłość.

Polskie „non possumus” wobec żądań Hitlera

Po upokorzeniu mocarstw zachodnich w Monachium, po zagarnięciu dużej części obszaru Czechosłowacji Hitler uznał, iż nadszedł odpowiedni moment do faktycznego podporządkowania Niemcom, ciągle wymykającej mu się z rąk, Polski.

W tym czasie dyplomacja polska nie ochłodziła jeszcze z euforii wywołanej zaolziańskim „sukcesem”. Całą jej uwagę zaprzętały plany dalszego rozczłonkowania Czechosłowacji, ustanowienia wspólnej granicy z Węgrami. Celem omówienia tej właśnie sprawy 24 października 1938 roku ambasador polski w Berlinie zgłosił się do ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima von Ribbentropa. Nie miałym zaskoczeniem dla Lipskiego stały się słowa, jakie usłyszał w odpowiedzi. Minister Rzeszy wysunął propozycję „globalnego rozwiązania” problemów polsko-niemieckich. Głównym elementem takiego „rozwiązania” miałoby się stać przyłączenie Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec oraz budowa eksterytorialnej trasy przez Pomorze. W zamian za to Ribbentrop obiecywał między innymi zagwarantowanie Polsce istniejących granic, przedłużenie układu polsko-niemieckiego do 25 lat i współpracę w działaniach na rzecz zaspokojenia roszczeń kolonialnych. Jednocześnie Ribbentrop podkreślił, że Polska powinna przystąpić do paktu antykominternowskiego. Propozycję zgłosił w sposób kategoryczny, choć na razie nie zawarował ich ścisłym terminem. Było jasne, iż przyjęcie sugestii Ribbentropa oznaczałoby uczynienie decydującego kroku na drodze do utraty niezależności, stopniowego, lecz nieodwracalnego podporządkowania kraju Niemcom.

Rząd polski stanął przed koniecznością podjęcia ważkiej decyzji. Minister Beck starał się ją odwlec, uświadamiał sobie bowiem, iż całej jego

dotychczasowej polityce grozi fiasko. Łudził siebie i swoich współpracowników, że to tylko „antypolski Ribbentrop” wysuwa tak ostro żądania, natomiast stanowisko Hitlera jest inne. Usiłował też, jak mógł, zatajać całą sprawę przed społeczeństwem. Ale nie wszystko dało się ukryć. Od końca 1938 roku można zaobserwować podniecenie opinii publicznej w kraju, coraz wyraźniej zdającej sobie sprawę ze wzrastającego zagrożenia niemieckiego. Tymczasem w Niemczech przybierała na sile antypolska akcja rewizjonistyczna.

Mijały miesiące, a Beckowi wciąż jeszcze udawało się oddalić rozstrzygnięcie. Ciągłe łudził się, iż można będzie utrzymać stosunki z Niemcami w dotychczasowym kształcie. Na początku stycznia 1939 roku spotkał się z Hitlerem i Ribbentropem. Usłyszał jednak, powtarzane coraz natarczywiej, te same żądania i przyznać musiał wobec Ribbentropa, że „o ile dotąd był zawsze optymistą w kontaktach z niemieckimi partnerami, to teraz po raz pierwszy ogarnął go pesymizm [...]”⁶⁵.

Ostateczne decyzje po stronie polskiej zapadły wkrótce potem. Dnia 8 stycznia 1939 roku odbyła się na warszawskim Zamku, z udziałem prezydenta Rzeczypospolitej, narada, w czasie której zebrani ustalili, że: „a) jeśli Niemcy podtrzymywać będą nacisk w sprawach dla nich drugorzędnych, jak Gdańsk i autostrada, to nie można mieć złudzeń, że grozi nam konflikt w wielkim stylu, a obiekty są tylko pretekstem; b) wobec tego chwiejne stanowisko z naszej strony prowadziłoby nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą, kończącą się utratą niezależności i rolą wasala Niemiec”⁶⁶. Do zajęcia takiego stanowiska przyczyniła się przede wszystkim postawa społeczeństwa polskiego, stanowczo przeciwnego koncesjom na rzecz Niemiec.

Powzięte na Zamku postanowienie nie było decyzją łatwą. Dotychczas nikt z determinacją

i do końca nie potrafił przeciwstawić się żądanom Hitlera. Zawsze, po większym lub mniejszym oporze, potrafił on złamać swych przeciwników za pomocą grózb i bezwzględnych nacisków, postawić ich wobec faktów dokonanych. Rozzuchwalało go to jeszcze bardziej, budziło poklask w Niemczech, a siało grozę w krajach Europy.

Teraz jednak w Warszawie dojrzało i okrzepło postanowienie odrzucenia hitlerowskich żądań, mimo że pociągało ono za sobą ryzyko wojny i kierowało całą furją molocha hitlerowskiego przeciwko Polsce. Decyzja przeciwstawienia się Niemcom na pewno przychodziła za późno. Wszakże i teraz posiadała wielkie, nieprzemijające znaczenie. Rozstrzygnięcia zapadły w trudnej, niedogodnej sytuacji, gdy Polska znajdowała się w faktycznym osamotnieniu, gdy pomoc ze strony sojuszniczej Francji, a zwłaszcza Wielkiej Brytanii była bardziej niż problematyczna, gdy stosunki z ZSRR pozostawały napięte, gdy okrojona Czechosłowacja straciła swe znaczenie polityczne i wojskowe.

Do wmanewrowania Drugiej Rzeczypospolitej w tak ciężkie położenie przyczynił się minister Beck swą polityką zbliżenia z Niemcami, a wrogości wobec Czechosłowacji. Konsekwencja nakazywała, aby z chwilą kiedy przerzucano ster polityki zagranicznej, kiedy wybierano nowy kurs, dotychczasowy kierownik polityki zagranicznej ustąpił. Beck wszelako nie uczynił tego, wciąż kurczowo trzymając się swego stanowiska. W dalszym ciągu starał się całą sprawę tuszować.

W lutym 1939 roku gościł w Warszawie minister Ribbentrop. Powtórzył propozycje sojuszu, kładąc nacisk na wynikające z niego korzyści. „Morze Czarne jest także morzem” — podkreślał. Ale zarazem przypomniiał żądania niemieckie. Nie osiągnął jednak niczego. Zasadnicza różnica zdań stała się jeszcze bardziej wyraźna. Rozgorączkowany i zniecierpliwiony, miał Ribbentrop po-

wiedzieć do towarzyszących mu osób: „Polacy są twardzi, twardsi niż Czesi”⁶⁷.

Hitlerowcy nie mogli znieść tego oporu. Z ultimatywnym postawieniem swych żądań zwlekali tylko do momentu ostatecznego rozbioru Czechosłowacji i zagarnięcia Kłajpedy. Dnia 21 marca Ribbentrop w rozmowie z ambasadorem Lipskim zaznaczył, iż Hitler nie widzi żadnej pozytywnej reakcji na jego sugestie. Radził więc, ażeby Beck przyjechał niezwłocznie do Berlina celem odbycia rozmowy z kanclerzem. Przyjazd taki, rzecz oczywista, oznaczać mógł jedynie kapitulację.

Strona polska nie myślała o niej. W odpowiedzi na zagarnięcie Czechosłowacji postawione zostały w stan gotowości bojowej cztery dywizje i wysunięte nad granicę niemiecką. Była to przekonująca manifestacja siły, a przede wszystkim determinacji. Co prawda Beck starał się jeszcze skierować uwagę opinii polskiej w inną stronę. Likwidacja państwa czechosłowackiego miała bowiem i ten uboczny skutek, że Węgry zajęły w marcu 1939 roku Ruś Zakarpacką. Ustanowiona została wspólna granica polsko-węgierska. W Warszawie usiłowano przedstawić to wydarzenie jako sukces rządu polskiego. Prasa nadała mu sporo rozgłosu.

Nie to jednak było najważniejsze. Otwarty konflikt z Niemcami zbliżał się coraz szybciej. Dnia 26 marca Ribbentrop wystąpił wobec ambasadora Lipskiego z ostrymi zarzutami w związku z podjętymi przez Polskę krokami wojskowymi. Użył przy tym zwrotu, iż agresja Polski przeciw Gdańskowi uznana będzie jako agresja przeciwko Rzeszy. Dwa dni później, 28 marca, Beck odbył rozmowę z ambasadorem niemieckim w Warszawie, Hansem Adolfem von Moltke. Beck, nawiązując do słów Ribbentropa, oświadczył, że próba jakiegokolwiek zmiany istniejącego status quo w Gdańsku potraktowana będzie jako agresja przeciwko Polsce. Niemniej wyraził gotowość szuka-

nia i nadal porozumienia w tej kwestii. Gdy Moltke nazwał to chęcią prowadzenia negocjacji na ostrzach bagnatów, Beck odpowiedział: „Za waszym przykładem”⁶⁸.

Od tego momentu rozpoczyna się ostatni rozdział dziejów polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej. Dyplomacja polska zaczęła podejmować gorączkowe starania o pozyskanie dla kraju sojuszników wobec grożącej mu agresji. Już 30 marca Polska przyjęła gwarancje brytyjskie, do których następnie przyłączył się rząd francuski. Jej sytuacja międzynarodowa wydawała się ulegać poprawie. Jednakże faktycznie niewiele się zmieniło. Mocarstwa zachodnie znajdowały się daleko, na efektywną, a zwłaszcza natychmiastową pomoc z ich strony nie można było liczyć. Gwarancje zachodnie nie wpłynęły na postawę Hitlera. Nie wierzył on w determinację Francji i Wielkiej Brytanii. Powziętych planów zaatakowania Polski nie zmienił, licząc na zlokalizowanie konfliktu.

Równolegle do zacieśniania stosunków z mocarstwami zachodnimi dyplomacja polska podjęła kroki mające na celu poprawę sytuacji w najbliższym sąsiedztwie. Doprowadziła do odprężenia w stosunkach ze Związkiem Radzieckim, zawarła z nim wreszcie, po latach negocjacji, traktat handlowy. Trudno jednak mówić o radykalnej poprawie, mającej większe znaczenie.

Rząd polski czynił także starania o przyciągnięcie do współpracy innych sąsiadów bądź przynajmniej zapewnienie sobie ich neutralności. Karta słowacka, którą przez tyle lat próbowano wygrywać, była ostatecznie stracona. Powstałe w marcu 1939 roku państwo słowackie stało się bezwonną marionetką w rękach niemieckich. Na przychylność i neutralność Węgier można było liczyć, choć i one znalazły się pod wzrastającymi naciskami Rzeszy. Co gorsza, wpływy niemieckie wzrastały się też w Rumunii, a to zmniejszało

wartość sojuszu polsko-rumuńskiego, który zresztą nigdy nie był zwrócony przeciwko Niemcom. Przychylna neutralność Rumunii wydawała się być zapewniona, lecz już efektywność tranzytu przez jej terytorium nie rysowała się tak wyraźnie.

Państwa skandynawskie szukały w ścisłej neutralności ratunku przed zbliżającym się konfliktem. Żadna pomoc z ich strony nie wchodziła w rachubę. Natomiast stosunki z Litwą od czasu ultimatum uległy widocznej poprawie. Gdyby Polska mogła skutecznie pomóc Litwie w utrzymaniu Kłajpedy, powstałyby nawet możliwości bliższego sojuszu. Potem Litwa znalazła się pod wzmoczoną presją niemiecką, zmierzającą do wciągnięcia jej w wojnę po swojej stronie. Rząd polski starał się temu ze wszystkich sił przeciwdziałać. Litwa w ostatecznym rachunku pozostała neutralna, lecz sprawa marszu wojsk litewskich na Wilno ważyła się na szali. Od tego kroku powstrzymały Kowno naciski dyplomacji brytyjskiej i francuskiej, a przede wszystkim przekonanie, iż w ostatecznym rachunku Niemcy wojnę przegrają.

Ogólnie biorąc, okazała się Polska faktycznie osamotniona wobec hitlerowskiego molocha. Otaczał ją bliższy i dalszy krąg państw neutralnych, mniej lub bardziej życzliwych, ale przeważnie zastraszonych, pragnących pozostać na uboczu wydarzeń oznaczających zbliżanie się wojny.

Tymczasem otwarty konflikt Polski z hitlerowskimi Niemcami stał się już tylko kwestią dni. Decyzje w Berlinie zapadły, a moment uderzenia na Polskę zależał od terminu gotowości bojowej Wehrmachtu. Reszta to były szyte grubymi nićmi preteksty, dymna zasłona, którą dyplomaci niemieccy usiłowali zakryć prawdziwe zamiary Hitlera.

Dnia 28 kwietnia 1939 roku Hitler, powołując się na fakt przyjęcia przez Polskę gwarancji

brytyjskich, wypowiedział układ polsko-niemiecki z 1934 roku. W związku z tym 5 maja Beck wygłosił przemówienie w sejmie. Tym razem wyrażał uczucia narodu polskiego, gdy nawiązując do żądań niemieckich mówił: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką, lecz wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę [...]”⁶⁹. Słowa te przyjęte zostały przez izbę z górami aplauzem.

Wydarzenia rozwijały się w przyspieszonym tempie, zmierzając nieuchronnie ku wojnie. Cała Europa z zaciekawieniem, a potem z rosnącym napięciem obserwowała zachowanie się Polski. Rozlegały się słowa sympatii, zachęty i podziwu, ale nie zabrakło także rad i ostrzeżeń, iż nie warto się sprzeciwiać i lepiej „w imię ratowania pokoju” raz jeszcze ustąpić wobec żądań Hitlera. Przedstawiciele polskich w różnych stolicach europejskich starano się przekonywać, że dla Gdańska i „eksterytorialnej drogi przez korytarz” nie warto ryzykować własnej klęski i wciągnięcia Europy w otchłań wojny.

Niemniej decyzje polskie nie uległy już zmianie. Dzieje polityki zagranicznej Polski w okresie międzywojennym zamykały się mocnym i niepowtarzalnym akcentem. Kraj znalazł się pod presją Hitlera i stawiał mu czoło. Trzeba było nie małej dozy determinacji i odwagi, ażeby wytrzymać ten napór. Siły czerpano z postawy społeczeństwa — zdecydowanego, ofiarnego, gotowego za wszelką cenę utrzymać tak niedawno odzyskaną niepodległość. W Polsce nie było klimatu dla jakichkolwiek wahań, ustępstw i kompromisów.

Można powiedzieć, iż u kresu swego istnienia Druga Rzeczpospolita odegrała swoją największą i heroiczną rolę, która zadecydowała o takim, a nie innym rozwoju wydarzeń. Polska stała się

ofiara napaści Trzeciej Rzeszy, przyjęła na siebie pierwsze uderzenie wojennej maszyny Hitlera. Mimo bohaterstwa oporu żołnierza polskiego uległa, lecz wciągnęła hitlerowskie Niemcy w wir wojny, z której nie miały już odwrotu. A innego sposobu, innej drogi zniszczenia hitleryzmu i pokonania Trzeciej Rzeszy wówczas już nie było.

★

Druga Rzeczpospolita, kształtując swe stosunki zagraniczne, ustalając swe miejsce wśród sąsiednich państw, stanęła przed rozlicznymi trudnościami. Jej zetknięcie się ze światem zewnętrznym obfitowało w wyjątkowe komplikacje. Złożyły się na to: ogólna sytuacja polityczna, niedogodne położenie geopolityczne i ciężkie warunki ekonomiczne, w jakich wypadło startować młodemu państwu.

Popelniono też немало omyłek. W wielu wypadkach idee przemożnie oddziaływające na politykę zagraniczną opierały się na nieaktualnych już, anachronicznych przesłankach. Często przeceniano własne możliwości, wyznaczając Polsce mocarstwową rolę, choć mocarstwem ona nie była. Ciężył też niejednokrotnie na jej polityce zagranicznej brak zdolności przewidywania, umiejętności odróżniania spraw drugorzędnych lub nieistotnych od kwestii zasadniczych. Politykę współpracy czy sojuszków z innymi państwami nie zawsze kształtowano tak, by była ona dla państwa najbardziej korzystna.

Ale mówiąc o cechach aktywności zewnętrznej, pamiętać należy, że Druga Rzeczpospolita prowadziła politykę pokojową, opowiadała się za realizacją obowiązujących traktatów, za utrzymaniem status quo. W tym sensie spełniała stabilizacyjną, pokojową rolę. Stała się też barierą na drodze ekspansywnej polityki Niemiec na

wschodzie. Dopóki Polska istniała, hitlerowska agresja przeciwko ZSRR nie była możliwa.

Z tych ważkich względów, dostrzegając wszystkie błędy i słabości polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej, widzieć musimy jednocześnie także jej walory. Wyniki trudnej konfrontacji młodego państwa ze światem zewnętrznym rozpatrywać należy w całej ich złożoności, dostrzegając nie tylko cienie, ale i blaski.